Nr. 51. Lwów, Piątek dnia 20. Lutego 1885. **Rok III.**

Cena Kurjera
WE LWOWIE
Kwartalnie 3 zł. 60 c.
Półrocznie 7 „ 20 „
Miesięcznie 1 „ 20 „
Za nadsyłanie do domu dopłaca się 20 ct miesięcznie.

Na prowincji.
Kwartalnie 4 zł. 80 c.
Półrocznie 9 „ 60 „
Miesięcznie 1 „ 60 „
Za granicą kwartalnie 10 mark.
Numer pojedyńczy 6 c.

KURJER LWOWSKI

Wychodzi codziennie oraz w Niedziele i Święta o godz. 8 rano

Ceny ogłoszeń.
Od objętości wiersza petitem za 1. raz 6 c. za każdy następny 5 „
Drobne ogłoszenia od wyrazu . . 1½ c. Następ. razy po 1— „
Nekrologja lub Korespondencje prywatne—za każdy wiersz 12 ct. Reklamy w rubryce „nadesłane“ za każdy wiersz 20 ct.
Rękopisma nie zwracają się.

Rzymsko katolickie:
Dziś: Nicefora.
Jutro: Eleonory.
Pojutrze: Piotra K.

Grecko katolickie:
Teodora.
Nykefora.
N. 1. Post. Hł. 4.

BIURO REDAKCJI ulica Kopernika l. 9.
ADMINISTRACJA i EKSPEDYCJA przy ulicy Akademickiej l. 8.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły i lisy słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 godz. 06 m.
Zachód „ o 5 „ 23 „
Termometr + 5. Słota.

Dostawa potrzeb dla wojska.

** Dn. 22 wyjeżdża do Wiednia delegacja naszych rzemieślników, mających ze skórą do czynienia, aby przedewszystkiem w ministerstwie wojny przedstawić gotowość swoją do ewentualnego objęcia dostawy obuwia i innych artykułów skórzanych dla ck. pułków, garnizujących w Galicji.

Powtóre zadaniem ich będzie, w towarzystwie urzędnika z intendantury wojskowej zwidzić wyrobnie tej spółki wielkich przedsiębiorców wiedeńskich, którzy dotąd zajmują się dostawą tych artykułów, i zbadać wszystkie warunki fabrykacji: jakich skór wymaga wojskowość, jakie ceny ich — się praktykują? jakiej kwalifikacji musi być produkt gotowy, i po jakiej najniższej cenie mógłby być z korzyścią dla naszych rzemieślników dostarczany? jakie są niezbędne machiny, i o ile wyrób dałby się prowadzić warsztatowo a nie fabrycznie? wreszcie jakie są koszta administracji i całego urządzenia tych wyrobni.

Oprócz dwóch fachowych szewców, z których jeden miał już do czynienia z robotami wojskowemi, gdy przed laty istniała w Jarosławiu komisja mundurowa, dalej jednego garbarza z Krakowa i jednego rymarza-siodlarza ze Lwowa, do wspomnianej delegacji należy jeszcze człowiek, doskonale wprawny do rachunkowości przemysłowej, którego zadaniem będzie zebrać cały materjał dotyczący, aby następnie na pewnych podstawach przystępywać do sprawy, potrzebującej być opartą nie na fantazjach, ale na cyfrach, i mogącej być uskutecznioną tylko przez zawiązanie wielkiego stowarzyszenia zarobkowego.

Nie wątpimy, że wszyscy wpływowi ziomkowie nasi w Wiedniu poprą usilnie te starania rękodzielników, które w razie powodzenia przyczynią się się znacznie do wzrostu przemysłu krajowego.

Z Borysławia.

Czytamy w *Gazecie Naddniestrzańskiej*: Nieuczciwy kapitalizm zagranaczny znanemi nam już sposobami całą produkcję borysławską w swe bezwzględne ręce i zniszczywszy stan średni producentów tamecznych, zaczyna już dziś pożerać sam siebie.

Zbyt wosku ziemnego ograniczony na pewne fabryki, których liczba stosunkowo jest niewielka, zawisłym też jest od tych kilku właścicieli fabrycznych. Jeśli ci właściciele wezmą się za ręce i porozumiawszy się między sobą, uznają cenę wosku borysławskiego w własnym interesie za wysoką, to naturalnie, że tym sposobem w pewnej mierze i do pewnego czasu stają się panami targu woskowego w Borysławiu, a to tem bardziej o ile że producent a odbiorca wosku ziemnego nie jest w Borysławiu właściwie jedną i tą samą osobistością.

To też się teraz właśnie i stało.

Główną firmę producentów wosku w Borysławiu reprezentuje jak wiadomo Liberman, Gartenberg, Wagman i spół. a zaś główną firmę fabryczną wyrobu tego wosku, reprezentuje wprawdzie także ta sama firma Liberman, Gartenberg, Wagman i spół. i zachodzi tylko w tej mierze ta różnica, iż rej w Borysławiu wodzi Srul Liberman, który niewiele ma udziału a tem mniej wpływu w fabryce wyrobu woskowego, w której natomiast wodzi rej znany Hersch Goldhamer. W pośrodku niejako między oboma temi interesami stoi Leizor Gartenberg, siedzący w tej mierze na dwóch stołkach.

Jakkolwiek więc cała ta czereda Libermanów, Gartenbergów, Goldhamerów, Wagmanów i t. d. w ścisłym związku ze sobą, zawsze zgodnie występuje, jeśli chodzi o wykierowanie osób trzecich gminy i powiatu, to w tym wypadku jak widzimy co do ceny wosku ziemnego zaczyna się już żreć między sobą, a zaburzenia te finansowe w Borysławiu przybrały charakter walk osobistych między Libermanem a Golhamerem.

Goldhamer zaprzestał kupowania wosku ziemnego w Borysławiu u Libermana po cenach dotychczasowych, żądając obniżki naraz o 2 złr. na 100 klg. na co oczywista Liberman przystać niechciał i niemógł, gdyż jego cały czysty zysk na 100 klg. niewiele więcej nad 3 złr. wynosi.

Liberman zaprzestał wydawania wosku Goldhamerowi, a ten ostatni porozumiał się z innymi odbiorcami wosku tak rychło i skutecznie, iż Liberman raptem stracił wszelkich odbiorców.

Była chwila tak krytyczna, iż lada dzień spodziewano się tu bankructwa Libermana. Roboty w Borysławiu nie mogą być bezkarnie ani chwili zatrzymane, gdyż inaczej i woda niepompowana z szybów teren zaleje, dotychczasowe zakłady zniszczy, a prócz tego robotnik borysławski dochodzący liczby 10.000 dziki i rozpojony, stałby się niebezpiecznym w razie bezrobocia. Z drugiej zaś strony Liberman i Gartenberg jak wiadomo żyją tylko kredytem, względnie szczupłym obrotowym kapitałem, a jeśli ten im braknie, muszą kapitulować. W tej krytycznej chwili i oczywista, li we własnym interesie przyszedł Libermanowi w pomoc wiedeński Creditbank przez lwowską filję w ten sposób, iż udzielił zaliczki na każde 100 klg. wydobytego i do magazynu Creditbanku w Borysławiu faktycznie oddanego wosku Libermanowi i spółce 22 zł.

Pomoc ta chwilowa bardzo jest jednak problematyczna, a rzec można dla Creditbanku tak długo niebezpieczna, jak długo tenże nie założy na własny rachunek odrębnej fabryki wyrobu wosku ziemnego w Rosji, względnie w zabranych prowincjach.

Creditbank i w ogóle każdy, kto udziela kredytu znanym tutejszym mocarzom borysławskim, powinien o tem dobrze pamiętać, że ta klika tutejsza pójdzie zawsze ręka w rękę jeśli chodzi o capnięcie trzeciego.

Dziś gdy się osobiste interesa członków tej kliki pokrzyżowały, gdy więc Liberman i Goldhamer za łby się wzięli, nie ma wątpliwości, iż Liberman jak tonący brzytwy chwyci się Creditbanku przeciw Goldhamerowi, ale gdy Liberman już dosyć tego wosku swego odda na skład Creditbankowi, gdy zatem Goldhamer z innymi odbiorcami już dłużej w swoich fabrykach bezczynnie z założonemi rękami siedzieć nie będą mogli, wtedy Goldhamer poda rękę Libermanowi dziesięćkrotnemu druhowi na innych polach finansowo-społecznych—pocznie nadal od niego pobierać wosk ziemny, a Creditbank z całym zapasem wosku osiędzie na lodzie, jak jeden bank lwowski w r. 1878.

Creditbank w takim razie będzie musiał zbywać wosk ziemny z magazynów po cenach niższych od targowych, inaczej odbiorców nie znajdzie, a rzeczą będzie Libermana i Goldhamera ceny targowe tak nisko postawić, aby się Goldhamerowi opłaciło, wosk z magazynu Creditbanku ewentualnie zakupić, osobliwie jeżli by się pokazało, że wewnatrz topek woskowych zawiele ziemi lub kamieni się znajduje.

Są to zresztą sprawy przyszłości, obecnie zaś każda strona wojująca i Creditbank sądzą, iż zrobiła świetny interes. Nam się zdaje że dotychczas najlepszy interes zrobił Wagman, bo wynajął na 4 lata pokój w Borysławiu na kancelarję stojący dotąd pustką, za 1400 złr. i dr. Fruchtman adwokat w Drohobyczu, który za pośrednictwo przy wypłacie zaliczek na odbierany wosk otrzymał 2000 złr. rocznego honorarjum.

Śmieszną stroną tej sprawy jest ta, że każda partja interesowana sądzi, iż obie inne zapłacą koszta. Czas okaże, że wszystkie koszta zapłaci Creditbank, jeżli już dziś nie postara się albo o własną fabrykę, albo o miejsca zbytu dla deponowanego wosku, niezawisłe od Libermanów, Goldhamerów i spółki.

(Autor pisząc o Creditbanku, miał chyba na myśli „Creditanstalt für Handel und Gewerbe“.)

Równe Prawa.

Pod tym samym tytułem zamieściliśmy zeszłego roku, mianowicie w dniach 26 i 27 październiika, artykuły domagające się przyznania równych praw pod względem wychowania kobietom robotnicom, jak i robotnikom, względnie uczennicom i kształcącym się w rękodzielach i rzemiosłach.

Jakby w przewidywaniu zaznaczyliśmy wówczas, że zapewne głos nasz pozostanie głosem wołającego na puszczy: tak się też stało. Ani jeden głos publiczny nieodezwał się choćby tylko przecząco w sprawie tak ważnej dla społeczeństwa. Zamilczono nawet wtedy o niej, gdy na zasadzie nowej ustawy przemysłowej organizowano miejską szkołę przemysłową.

Ta okoliczność zmusza nas do podniesienia znowu tej sprawy, tem więcej, że przyrzekliśmy do niej wrócić we właściwym czasie.

Przedewszystkiem dziwi nas, że nikt z członków Rady miasta projektu tego nie podniósł, bo wytłumaczyćby chyba można ignorowanie takie, brakiem funduszów, potrzebnych na założenie i utrzymanie takiej szkoły przemysłowej dla dziewcząt. Na taki brak funduszów atoli miasto nie cierpi jeszcze, a dowodem tego, że w budżet na rok 1885 wstawiono kwotę 4000 złr., na założenie gimnazjum żeńskiego i 10.000 złr. na pomnożenie straży policyjnej we Lwowie.

Wniosek o założeniu gimnazjum żeńskiego upadł jak wiadomo na pełnej Radzie a komisja budżetowa poleca go wykreślić z budżetu, motywując rezolucję tem: „że niema nadziei aby szkoła ta w tym roku weszła w życie“. My pozwolimy sobie wątpić, czy ona w ogóle wejdzie choćby za lat kilka. Drugą wyżej wymienioną pozycję komisja również wykreślić poleca, gdyż warunków, jakie do dotacji tej są przywiązane, władza administracyjna z pewnością nie przyjmie.

Z budżetu tedy już ułożonego, odpadnie 14 tysięcy złr., a czy niemożna połowę z tej sumy obrócić na organizację szkoły przemysłowej żeńskiej? Wszak z wielkim kosztem i nakładem urządzona szkoła przemysłowa miejska dla chłopców,

kosztuje tylko 9.500 złr. rocznie; żeńska, z całą pewnością 7.000 nieprzeniesie.

Każdy zdrowo myślący człowiek przyzna, o ile taka szkoła żeńska, której potrzebę konieczną wykazaliśmy w poprzednich artykułach, jest potrzebną bardziej, niż projektowane gimnazjum żeńskie. Gimnazja żeńskie w obec istn. szkół wydziałowych żeńskich, są zupełnie zbyteczne, a nawet pierwsze ubliżałyby drugim niejako. Kobiety stanu zamożniejszego kształcą się w pensjonatach; dla stanu średniego wystarczające są szkoły wydziałowe, byleby się tylko uczyć chciano. Dla czegoż ten stan najniższy ma być zupełnie oświaty pozbawiony: czy dla tego, że pracuje fizycznie i jest — jak dotąd — upośledzony w społeczeństwie, mianem robotnika?

Na dziś rzucamy tylko tych kilka uwag, zastrzegając sobie dalszy głos w tej sprawie — aż do skutku.

Szkoły średnie w Galicji.

W Nrze 1 dziennika ministerstwa wyznań i oświecenia podana jest dokładna statystyka gimnazjów i szkół realnych na początku roku szkolnego 1885. Ze źródła tego ogłaszamy najważniejsze cyfry, poprzedzając je kilku szczegółami, odnoszącemi się wogóle do zakładów średnich w całej Przedlitawji. Otóż według urzędowych wykazów wynosi liczba wszystkich gimnazjów i szkół realnych w całej Przedlitawii 248; pomiędzy nimi jest 171 gimnazjów a 77 szkół realnych; co do tych ostatnich, zauważyć należy, że nadto w 7 gimnazjach istnieją obok klas gimnazjalnych, także równorzędne klasy realne. — W Galicji jest 26 gimnazjów, — wliczając w tę cyfrę przekształcające się na gimnazja szkoły realne w Stryju i w Jarosławiu, i 4 szkoły realne. Język niemiecki jest wykładów w 96 gimnazjach, czeski w 38, polski w 23, włoski w 4, ruski w 1, serbsko-kroacki w 3, dwojaki w 6; w 16 szkołach realnych język czeski jest wykładany, w 5, polski.

Wzrost uczniów nie przedstawia się stosunkowo bardzo znacznym. I tak w r. 1875 liczba wszystkich uczniów szkół średnich wynosiła 9026, w roku 1883 wynosiła 11,381; zaszła tylko ta ważna zmiana, że kiedy w roku 1875 w szkołach realnych było 2278, a w gimnazjach 6748 uczniów, przy końcu roku szkolnego 1883 było w szkołach realnych uczniów 851, a w gimnazjach 10.530. Liczba wszystkich uczniów szkół średnich we Lwowie wynosiła w r. 1875 2409, w r. 1883 2813, w Krakowie w r. 1875 wynosiła 1756, w roku 1883 2011. Liczba uczniow rzymsko-katolickich w szkołach lwowskich w r. 1875 wynosiła 1393, w r. 1883 1368, a zatem zmiejszała się; natomiast wzmogła się liczba uczniów grecko-katolickich z 441 na 568 i starozakonnych z 356 na 544. Stosunek klas głównych równorzędnych zmienił się także znacznie. W roku 1875 było klas głównych 149, oddziałów rownorzędnych 88; w roku 1883 liczba klas głównych do równorzędnych 109; w r. 1875 wynosił 79%, w roku 1888 61%.

Tak olbrzymi procent klas równorzędnych wykazuje najwymowniej potrzebę tworzenia nowych szkół średnich, a przedewszystkiem gimnazjów w Galicji. Szkoły bowiem obarczone tak nadzwyczajną liczbą klas równorzędnych, ani pod względem pedagogicznym, ani dydaktycznym należycie prosperować nie mogą. Z owych 109 klas równorzędnych możnaby utworzyć aż 13 gimnazjów zupełnych i jedno gimnazjum niższe! A wobec tego czyż niesłuszne jest żądanie pomnożenia profesur?

Szomer-Israel.

Tegoroczne walne zgromadzenie tutejszego stowarzyszenia „Szomer Izrael“, którego liczni członkowie w niemałej części zaliczają się do tych warstw społeczeństwa żydowskiego, które się jeszcze nie oswoiły z ideą asymilacji, lecz przeciwnie po części są przejęci zasadami i dążnościami panjudaistycznemi, propagowanemi przez wiedeńskie stowarzyszenie „Kadima“ i tutejszych jego adherentów — zagaił przewodniczący dr. Emil Byk dłuższą przemową, której ustęp tyczący się owych dążności panjudaistycznych uważamy za interesujący także dla szerszego koła czytelników polskich.

Ustęp ten podajemy wedle tut.: „Izraelity“:

„Zwracam się przedewszystkiem do kwestji omawianej tylekroć w czasach ostatnich, czyli my żydzi stanowimy naród, czyli też tylko związek religijny. Podstawą pojęcia narodu jest indywidualność pod względem historycznym, politycznym i językowym, z czem łączyć się musi odrębność terytorjalna i organizacja państwowa lub dążność do takowej, a przynajmniej dążność do wywierania wpływu samoistnego na istniejący organizm państwowy. Prócz świetnej przeszłości historycznej brak nam wszystkich tych wymogów; nie stanowimy żadnej indywidualności politycznej, jako żydzi nie dążymy do żadnej organizacji państwowej, ani nawet do wywierania jakiegokolwiek wpływu na państwo jako tacy z wyjątkiem może kilku fantastyków, dalekich od rzeczywistości, a marzących o państwie żydowskiem w Palestynie; języka hebrajskiego nie używamy w mowie potocznej, lecz czcimy w nim tylko drogi naszemu sercu zabytek przeszłości, węzeł naszej wspólności religijnej, język liturgii i pisma świętego. Nie mamy i nie możemy mieć innych dążności politycznych prócz zbratania się z narodami, wśród których żyjemy, winniśmy się przejąć ich ideałami, interesami i zapatrywaniami politycznemi, winniśmy ich prawa i obowiązki uznać za swoje. — Daje się z tem w całości pogodzić wierność i przywiązanie do świętej ojców wiary, cześć i miłość dla świetnej przeszłości historycznej i wspólności religijnej. — Zaiste, trudne do pojęcia są zamiary tych, którzy żydów całego świata pragnęliby połączyć w jeden związek narodowy. Są oni utopistami, a czczem marzeniem jest ich argumentacja, iż mamy prawo do równouprawnienia w państwie nowoczesnem, lubo że wyznajemy zasadę odrębności narodowej i indywidualności politycznej, a lubo że zdanie to da się może wytłumaczyć ze stanowiska filozoficzno kosmopolitycznego, to nie nam wyprzedzić czas nasz o całe wieki, nie nam wystąpić w roli markiza Pozy dalekiej przyszłości. Państwo nowoczesne czuwa, że tak powiem z niejaką zazdrością nad swymi obywatelami i żąda wiernego, bezwarunkowego poświęcania się, a nietylko masy ludności, lecz najbardziej oświeceni myśliciele stawiają asymilację pod względem socjalnym, narodowym i politycznym za warunek i odwzajemnienie za równouprawnienie polityczne. Podróżując w obcem państwie, goszcząc w cudzem domostwie, poddajemy się bezwarunkowo obowiązującym ustawom, istniejącemu porządkowi domowemu, nie badając uprawnienia i uzasadnienia tych przepisów. — Poglądy narodów europejskich wśród których żyjemy są takiemi przepisami, tem świętszemi dla nas, którzy w krajach tych nie jesteśmy tylko gośćmi; zżyliśmy się z tymi narodami, dzieląc z nimi od wieków złą i dobrą dolę.“

„Kierując się takiemi poglądami, nie możemy i na chwilę powątpiewać o naszych obowiązkach narodowych wobec kraju, to też asymilacja z żywiołem polskim — decydującym pod względem historycznym, socjalnym i politycznym postępuje szybkim krokiem, a wśród takich okoliczności wzrasta czem raz bardziej potrzeba szerzenia wiadomości języka polskiego wśród współwierców naszych. Od lat wielu wydajemy czasopismo nasze w języku niemieckim, a czyniliśmy to wyłącznie z przyczyn utylitarnych, z przyczyny, iż starsze pokolenie wychowane w erze germanizacyjnej, tym przeważnie władało językiem. Czasopismo takie musiało pozo-

---

Jeden dzień z życia margrabiego.

(Opowiadanie z włoskiego).

(Dokończenie).

— Głupi wisielcze! Wiesz przecie, że cukru prawie nie biorę, a jakim sposobem mimo to tyle pieniędzy na cukier wydaję, to ty wiesz lepiej!

Margrabia chce nadać tym ostatnim wyrazom dramatyczną siłę i karcący wzrok zwraca na Dominika.

— Od niedzieli pół funta cukru, a dzisiaj sobota, to przecież nie wiele — odpowiada pokornie służący.

— Milcz, powiadam ci, milcz tylko! Teraz szukasz znowu wymówek. Byłeś i zostaniesz kanalją, przemyśliwającą cały dzień nad tem, jakby okraść swego pana. Niechaj Bóg ci przebaczy to szkaradne postępowanie ze mną!

— Ależ ekscelencja płaci sam zawsze cukier i wie dobrze jak długo funt potrwać może— wtrącił Domenico na swoją obronę.

— Jesteś oszust wierzaj mi. Wiem ja co mówię. Ale dajmy temu spokój. Wejdź w siebie i popraw się. Otwórz okno i powiedz, jak tam na dworze?

— Dżdżysto i chłodno.

— Dżdżysto i chłodno — powtarza margrabia zamyślony i dodaje, a więc trzeba wziąć parosol. Postaraj się aby był wyczyszczony, a teraz trzeba się ubierać.

I wysoko urodzony pan z grandezzą przystępuje do toalety, każe sobie każdy kawałek ubioru podawać służącemu i nie czuje poniżenia godności swej w prowadzeniu poufałej ze służącym rozmowy.

Margrabia Barbierini jest już gotów do wyjścia, gdy przychodzi mu na myśl, że musi jeszcze obradzić rozmaite rzeczy dotyczące obiadu.

— Możemy dziś jeść ryby — powiada zwracając się do Dominika.

— Wczoraj były dopiero ryby i dziś znów ryby — powiada służący kwaśno.

— A więc co, głupi człowieku? Czyś może ułożył się z rzeźnikiem, aby mię zupełnie zrabować? Zresztą mnie wszystko jedno, co będziesz gotować; oto masz pieniądze i okradaj mię! Słyszysz?... Co, jeszcze mało? Czyś oszalał! — krzyczy margrabia oburzony, widząc jak Dominik z gniewną miną bierze drobną gotówkę. Wreszcie daje się stary patrycjusz zmiękczyć i wyciąga kilka soldów, które podaje mu z widocznym żalem.

— A, nareszcie załatwione to mizerne gospodarstwo! — mruczy Barbierini do siebie i miernym krokiem zstępuje po szerokich wschodach pałacu swych przodków. Droga wiedzie go do pobliskiej „Café alla Pace“, gdzie od lat 20 przynajmniej codzień przy oknie zjada drugie śniadanie. Naturalnie dostojnemu gościowi i jego życzeniom wszyscy służą tu na wyścigi. Wkrótce stawiają przed nim kawę z mlekiem i talerz „baicoli“, margrabia zjada wszystko z uwagą, ze zwyczaju patrzy jednem okiem na szpalty ultra-konserwatywnego dziennika i myśli przy tem czyli Domenico nie oszukuje go przecież.

Wiekowy jegomość w sztywnym, wysokim kołnierzyku, o nic nie mówiących rysach zbliża się do margrabiego i wzywa go po dowiedzeniu się o stanie jego zdrowia do partji domina.

Zaproszeniu temu, powtarzanemu codziennie o tej godzinie margrabia nie może się oprzeć. Chętnie opowiada on każdemu, co słuchać zechce, iż szlachetną grę w domino uważa za najpiękniejsze chwile życia, bo one wtedy tak słodko mijają.

— Prawda—dodaje, że to ciągłe liczenie utrudzające jest dla umysłu, ale pominąwszy to jest to jedyna gra, którą przyzwoity człowiek może się zajmować... bo grać w karty, mój Boże! w dzisiejszych czasach najordynarniejsze kanalje grają w karty.

Gracze siadają naprzeciw, mięszają kamienie, każdy bierze po siedm i gra się zaczyna.

Mimo to, że margrabia „podwójną szóstkę“ zna doskonale z pozoru, szczęście mu nie sprzyja. Przeciwnik jego stawia ostatni kamień i wypowiada tryumfująco: Domino!

— Takie szczęście!— woła Barbierini oburzony, jakkolwiek to pierwsza jest partja i wyciąga z gniewem dwa soldy z kieszeni od kamizelki.

Strata lub zysk utrzymuje po obu stronach w grze interes — dodaje margrabia sentencjonalnie.

Już szósta partja skończona, a margrabia nie wygrał jeszcze ani razu. Jak okrzyk wojenny brzmi zawsze w ucho jego tryumfujące: Domino! partnera. Z obliczem czerwonem z gniewu, chwyta margrabia raz jeszcze za kamienie aby przegrać i siódmą partję. Ale nie, fortuna zwraca się na drugą stronę i pobity święci teraz cały szereg zwycięztw. Teraz już on krzyczy od czasu do czasu głośno: Domino! i zgartuje od niechcenia jak to nakazuje honor stanu przegrane soldy.

Margrabia wygrał wreszcie 12 partyj jedną po drugiej, co było unikatem wśród długoletnich jego doświadczeń gry w domino wskutek czego oświadcza też swemu partnerowi, że dzień ten

stać obcem dla współobywateli-innowierców, a zapatrywania i poglądy nasze nie doszły wcale do wiadomości współobywateli, co więcej podniesiono zarzut, iż z zasady dla tendencji germanizacyjnej używamy języka niemieckiego. — Od dawna tedy wydawaliśmy od czasu do czasu dodatki w języku polskim, które jednakowoż — rzecz naturalna — nie dopięły i dopiąć nie mogły celu, którego słusznie można się spodziewać po stałem perjodycznem piśmie polskiem. Dowodem, jak wielce korzystnem jest dla nas wydawnictwo polskie, jest wychodzący od krótkiego czasu w języku polskim „Izraelita". Podnieśliśmy onegdaj potrzebę powołania reprezentanta ludności żydowskiej do rady szkolnej krajowej, tudzież obowiązek ponoszenia kosztów nauki religji żydowskiej w szkołach średnich przez państwo, a publicystyka krajowa, która dawniej najsłuszniejsze nasze żądania milczeniem pominęła, uznała niemal jednomyślnie rzeczone nasze żądania za słuszne i poparcia godne".

„Tuszę tedy, że walne zgromadzenie wydawanie „Izraelity" w języku polskim uzna za uzasadnione, i że uchwali kontynuację tego wydawnictwa i na przyszłość".

Orędzie Otca Naumowicza.

Za ciasno Janowi Naumowiczowi w Galicji, więc posyła swoje pisma aż do Moskwy, oddając się pod opiekę Aksakowa.

Wiadomem jest od dawna w Galicji odstępstwo p. Naumowicza od Unji. Obecnie uroczyście zapowiada on narodowi rosyjskiemu przystąpienie swoje do prawosławia w orędziu, zamieszczonem w „Rusi" i powitanem przez redakcję następującą apostrofą:

„Zwracamy uwagę czytelników na pismo czcigodnego ojca Naumowicza. Rozumie się, że postanowienie jego, oparte na jednomyślnem życzeniu galicyjsko-rosyjskiego narodu, witamy serdecznem współczuciem i radością."

Nie potrzebujemy tutaj objaśniać także owej „jednomyślności", bo sprawdzoną jest rzeczą, że artykuły za wyjazdem do Rzymu i protestacje „narodu galicyjsko-rosyjskiego" przeciw temu wyjazdowi, pisał sam Iwan Naumowicz. Przytaczamy jednak z „Rusi" w dosłownem tłumaczeniu owe orędzie jako dowód pychy i przewrotności odszczepieńca od kościoła katolickiego.

Brzmi ono jak następuje:

„W numerze 2 „Rusi" wypowiedzieliście pogląd nasz ze stanowiska rosyjskiego i prawosławnego o zamierzonej podróży mojej do Rzymu. I my, pojmując naukę Zbawiciela i obznajomieni bodaj w głównych zarysach z historją kościoła, wierzymy wraz z wami (z kim?) tylko, że gdy kościół rzymski, który stał się przyczyną rozdwojenia — („razdoru" — niezgody) siłą okoliczności zmuszony będzie wyrzec się swych fałszów („łżeuczenij"), nadużyć („złoupotreblenij") i przywłaszczenia sobie władzy nad kościołem powszechnym. Co do nas, możemy tylko pragnąć, aby to dzieło przyszłości dokonane zostało jak najprędzej.

„Urodziłem się unitą, służę narodowi, który przed 185 laty przyjął unję, i z tym narodem złączony jestem nierozerwalnie. Ale unja nasza z Rzymem nigdy nie była szczera, bo nigdy nie ustawał spór między cerkwią panującą, wojującą, a cierpiącą, ujarzmioną. Dziś nie jest to już tajemnicą, że naród galicyjsko-rosyjski chyli się ku prawosławiu, ale przedewszystkiem żąda unji ze wszystkiemi należnemi jej prawami. Hniliczki i nasz proces wraz z następstwami są poważnym tego dowodem.

„Apelacja moja przeleżała półtora roku w Rzymie i żądała tego samego, co nasze wiece narodowe. Teraz wyjęto ją z pod korca i rzymski pierwszy kapłan chce, abym objaśnił niektóre jej punkta przed trybunałem inkwizycji. Nie mogłem wymówić się od podróży tej do Rzymu z uwagi na naród, któremu służę, a który dotąd urzędownie jest unickim. Chciałem przekonać się na miejscu w Rzymie, jak tam daleko jeszcze do zjednoczenia cerkwi bożych, i co tam myślą o unii ze wszystkiemi jej prawami, zgodnie z wolą naszego narodu. I rzecz dziwna, zewsząd otrzymałem protestacje naszego narodu unickiego, abym nie jechał do Rzymu. Nie miałem prawa gardzić tem.

„Nie pomogły i objaśnienia moje, że cerkiew wymaga abym jechał. Pokazuje się ztąd, że naród nasz pomimo 185 lat unii, jezuickich, wspaniale a szumno przez katolików urządzanych misyj, jak tylko przejrzał w ostatnich czasach pozbył się wszelkiej dyspozycji do cerkwi rzymskiej i nietylko wyraża się o niej z lekceważeniem, ale gardzi najpierwszymi jej sługami, jezuitami, podejrzewając ich nawet, że,— och!— godzą na życie moje.

„Jakże ja mogłem pójść wbrew głosowi narodu, mającego swą historyczną, nieomylną logikę i swe historyczne instynkty?

„I że naród ma słuszność, wierząc, że niczego nie może spodziewać się z Rzymu, gdzie gospodarują jezuici,—świeży dowód w tem, że w grudniu polski biskup z Przemyśla, Łukasz Solecki, przedstawił Wydziałowi krajowemu we Lwowie obszerny memorjał, żądający wprowadzenia rzymskiego kalendarza w rosyjskiej części Galicji, z usunięciem wszystkich świąt cerkwi wschodniej, niezgodnych z kalendarzem katolickim.

„Takie zuchwalstwa biskupa polskiego, mieszkającego w grodzie kniazia Wołodara, gdzie tylu jest Rosjan, że mogliby raczej liczebnie żądać od katolików podobnego ustępstwa, takie niekanoniczne postąpienie wprawiło mnie w medytację: czy naród nie poczyta mej podróży do Rzymu za służalstwo, i czy nie czas wielki, abym ja, człowiek dzięki Bogu niezależny, nie zerwał wszelkich stosunków z władzą, która z historji niczego się nienauczyła i nic nie zapomniała?

„W tej ważnej sprawie postanowiłem udać się po radę do wysoce szanowanego A. J. Dobrjańskiego, całej naszej austrjackiej Rusi luminarza i kierownika, i mojego drugiego współmęczennika. *J. Naumowicz*".

Massauah.

Massauah, zajęte obecnie przez Włochów, liczą geografowie do najgorętszych miejsc na ziemi. Lato jest tu tak nieznośnie gorące, że temperatura tak wysoka zdarza się tylko na wybrzeżu Beludżystanu lub na brzegach zatoki perskiej. Wiadomo, że morze Czerwone paruje szybciej aniżeli wody w innych morzach a ztąd pochodzi, że powietrze tu podczas skwarów jest przesiąknięte parą, wiatrów prawie wcale nie ma, a wytrwanie w tej łaźni dla Europejczyka jest męczarnią. Wprawdzie i na południowem wybrzeżu tz. „Sancham" panuje piekielne gorąco, ale według zapewnień podróżników jest ono łatwiejsze do zniesienia, aniżeli upalne, nasycone solą powietrze Massauy. Tu podnosi się ciepłota we dnie do 40° Cels., sól i wilgoć w powietrzu niszczą wszelkie żelazo, a suknie i bielizna przepocona schnie ogromnie powoli. W ten sposób Massauah jest w lecie istnem piekłem, w którem człowieka dręczą wszelkie możliwe choroby tropikalne, udar słoneczny i obrzydliwe owady, gady i skorpiony.

Miasto to straszne leży na małej wysepce, połączonej groblą na 900 kroków długą z wyspą sąsiednią Tan-el-Hut, drugą zaś groblą na 1500 kroków z lądem stałym.

Z daleka od morza miasto przedstawia się uroczo i ponętnie, ale kto żyć tu musi temu prędko obmierzną piękne widoki. Massauah posiada ludność mieszaną. W wąskich ulicach utworzonych z kamiennych domów i chat nędznych zobaczysz Arabów, Nubijczyków, Danakolów, Abisyńczyków, plemienia Galla, Indów i Greków. Ostatni mają tu najgorszą opinję, choć i innym niczego nie brakuje. Jako kupcy i handlarze zajmują pierwsze miejsce Indowie, Arabowie trudnią się tylko drobnym handlem, Abisyńczycy faktorują, reszta zaś pędzi dolce farniente. Szczególnie plemię Galla odgrywa tu rolę „panów"; ludzie co nie znają co to służba lub niewolnictwo. Arabowie przestali polować na nich przekonawszy się, że taki człowiek z plemienia Galla dostawszy się do niewoli raczej uciął sobie ręce obie lub zagłodził się, ale funkcyj służebnych nie spełniał. Plemię to zamieszkuje okolice na południe Massuy i z nimi też Włosi najwięcej będą mieć do czynienia.

Z izby sądowej.

Lwów 19 lutego. *(Kupiec czy oszust).* Dawid Losch lat 26 liczący, był dawniej kramarzem, przed kilkoma laty jednak zawiadomił magistrat iż zaprzestaje handlu. Mimo to 7 marca r. 1884 pojechał Dawid Losch osobiście do Wiednia gdzie przedstawił się dwom kupcom wiedeńskim jako kupiec ze Lwowa, który właśnie w gmachu teatralnym otworzył sklep, i „wyłudził" towary wartości kilkaset zł. W istocie zaś Losch wynajął tylko kąt w kramie niejakiej Rosenbuschowej, w którym towary umieścił i obnosząc po domach, sztuka za sztuką wysprzedał. Rzecz prosta że o zapłaceniu towarów czcigodny Dawid nie pomyślał ani na chwilę. Prokuratorja zastąpiona przez p. Spaustę upatrywała w tym czynie zbrodnię oszustwa twierdząc, że Losch przez fałszywe a chytre przedstawienie rzeczy tj. wydając się za kupca, towary wyłudził. Obrońca dr. Horowic starał się przekonać pp. przysięgłych, że Losch w istocie był kupcem i że ci, którzy mu kredytu udzielili, tylko w drodze prawa cywilnego pretensji swojej dochodzić mogą. Wywód ten trafił do przekonania przysięgłych, którzy 8 głosami zaprzeczyli pytanie w kierunku zbrodni oszustwa. Szanowny p. Dawid Losch jest więc stanowczo kupcem.

KRONIKA

Mundury dla Sokołów. Wydział Towarzystwa gimn. Sokół we Lwowie na ostatniem zwyczajnem posiedzeniu przyjął jednomyślne wnioski komisji, która przedłożyła projekt zaprowadzenia jednostajnych ubiorów dla członków „Sokoła". Uchwała ta jednak odnosi się tylko do kroju i barwy, pozostawiając zupełną swobodę członkom Towarzystwa pod względem sprawienia sobie przyjętych ubiorów sokolich. Od członków samych przeto zależy, czy i o ile życzą sobie i mogą wystąpić jednolicie wobec szerszej publiczności, podczas obchodów i uroczystości w Towarzystwie urządzanych. W jednym z następnych numerów *Przewodnika* będzie dołączoną rycina odpowiednia.

P. A. Przyszlak, właściciel i kierownik zaszczytnie znanego zakładu litograficznego, oraz członek Tow., zajmuje się właśnie wykończeniem dotyczącego rysunku dla tego czasopisma, podług oryginału pięknie naszkicowanego przez p. M. A. Sosańskiego artysty i również członka Tow. Zgłoszenia członków Tow. co do stroju sokolego przyjmuje i dalsze informacje w tej sprawie udziela naczelnik kierujący p. Antoni Durski. — W styczniu zapisało się do Sokoła lwow. 19 nowych członków.

---

będzie liczyć do najszczęśliwszych w swem życiu. Tymczasem zrobiło się ciemno i margrabia przypomniawszy sobie Dominika i co z tem się łączy bliskość obiadu, postanawia wracać do domu.

Służący nakrył tymczasem długi stół, przy którym najliczniejsza familja pomieścić by się mogła, dla swego pana i zastawia natychmiast zgotowany przez siebie obiad.

— Nie źle gotujesz — powtarza margrabia kilkakrotnie — chociaż buty umiesz czyścić lepiej.

Po obiedzie stary kawaler tonie w wygodnym fotelu i patrzy zadumany w sufit. Siesta ta poświęcona jest dawnym wspomnieniom.

Wielka sala jadalna, w którym jedyna lampa olejna ubogie swe rozprzestrzenia światło i w której ciągle drżeć trzeba z zimna, nawet kiedy ciepło na dworze, tęskne w margrabim budzi wspomnienia.

Aby się ich pozbyć, podnosi się on szybko z fotelu i szepcze do siebie:

— Najlepszą rzeczą na świecie jest przecież ciepło łóżko:

I idąc za tą myślą, idzie sam do łóżka. Domenico pomaga mu przy rozbieraniu i chce właśnie wynieść się na palcach z pokoju, gdy margrabia rzecze do niego:

— Wiesz ty, że temu już lat dwadzieścia— ale ja przypominam sobie ją jeszcze... powinienem był się z nią ożenić!...

— Ależ ona pochodziła z rodziny mieszczańskiej! — odpowiada Domenico ze sprytnem spojrzeniem.

— Tak, była mieszczanką, nie mogłem się z nią ożenić... ale przecież tak było by lepiej...

Mora.

Echa karnawałowe. W ostatni wtorek odbył się we Lwowie wieczór u p. pułkowników Podlewskich z Czernicy. Gościnne przyjęcie gospodarstwa i ochocze tańce pod kierownictwem p. Z. Horodyńskiego i 8 Augustynowicza, pozostaną obecnym miłem wspomnieniem z ubiegłego karnawału. Osób było około 60; między tymi: Augustynowicze, Bogdanowicze z Czahrowa, Bohdanowie, Biesiadeccy, Bzowscy, jenerałowa Czernicka, Czermińscy, Horodyńscy, Garapichowie, Oświecimscy, Pieńczykowscy, Poradowscy, Potworowscy, Nikorowicze i Wiktorowie.

— Dowiadujemy się, że na ostatki zapustne projektowaną była w cichości jeszcze jedna zabawa kostjumowa, i to dość osobliwego rodzaju. Był warunek, że wszyscy uczestnicy mieli wystąpić w liberji. I zgłosiło się takie mnóstwo amatorów, że krawcy lwowscy oświadczyli, iż niepodobna im dostarczyć na czas wymaganych kostjumów. Projekt tedy nie przyszedł do skutku. Może na drugie zapusty się uda!

— Urządzone dwa pikniki w czasie tegorocznego sezonu karnawałowego, pod protektoratem i za inicjatywą hrabiny Marji Potockiej, z współudziałem p. Józefa Mysłowskiego przyniosły czystego zysku 104 zł. 10 ct. z których połowę na klasztor Panien Franciszkanek, drugą połowę na Towarzystwo Pracy kobiet, rozdzielono.

Z życia towarzyskiego. W ostatnich dniach karnawału odbyły się następujące śluby: w kościele OO. Dominikanów ślub p. Karola Alojzego Ludwika Brandhubera, c. k. oficjała farmaceuty w garnizonowym szpitalu lwowskim, z panną Eugenią Gracją Białaczewską nr. w Sławucie w gubernji wołyńskiej, córką Aleksandra i Marjanny z Turkiewiczów. Młodej parze udzielił błogosławieństwa ks. Heindl, proboszcz wojskowy. — P. Mikołaja Podolińskiego, urzędnika kolei Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej z Ickan, z panną Eugenią Józefą Malinowską i p. Teodora Jędrzeja Lehmana, z panną Barbarą Katarzyną Łobaziewicz.

Kraszewski, mimo nadwątlonego zdrowia, ani na chwilę nie rozstaje się z piórem. Kończy obecnie powieść „Banita", z czasów Stefana Batorego, 22gą w cyklu powieści historycznych. Prócz tego ma już naszkicowaną powieść następną, która będzie prawdopodobnie nosiła tytuł „Rokoszanie". Wreszcie pisze trzecią powieść pod tytułem: „Męczennica na tronie", której bohaterką jest Marja Leszczyńska.

Porządki na poczcie. Pomimo ciągłych nawoływań prasy praktykują się w tutejszym urzędzie pocztowym zwyczaje, które w mieście stołecznem nie powinne być tolerowane.

I tak za mało jest listonoszów, przeciążeni są pracą, a ponieważ rekrutują się po największej części z wysłużonych podoficerów nie kwalifikujących się bardzo do tak uciążliwej służby, nie mogą więc podołać w zupełności obowiązkom. Wygoda jednak publiczności nie jest widocznie zadaniem dyrekcji poczt, skoro wiedząc o tem, patrzy na to zupełnie obojętnie. W każdem większem mieście w godzinie po nadejściu każdego pociągu, publiczność jest już w posiadaniu listów nadeszłych świeżo — u nas inaczej. Kto u nas sam na poczcie nie odbiera listów, kontent jest, jeżeli o 10tej rano i to na pryncypalnej ulicy doręczą mu listy nadeszłe najpóźniej do wpół do szóstej rano. Zwykle na każdą ulicę przeznaczeni są dwaj listonosze — publiczność modlić się musi codziennie o ich zdrowie, gdyż na wypadek zachorowania któregoś, losy ich listów zostawione na łaskę Boską. Jeżeli który listonosz zachoruje, to o zastępstwie wówczas pomyślą, jeżeli choroba przeciąga się — w pierwszych jednak dniach jeden listonosz pracować musi na dwóch, załatwić całą pocztę i naturalnie podołać temu nie może. Jak na tem publiczność wychodzi, każdy zrozumie. Wczoraj dopiero mieliśmy taki wypadek.

Bankiet na cześć Gezy hr. Zichy danym będzie po drugim koncercie we wtorek dnia 24. b. m. w sali hotelu George'a. Komitet obywatelski, na czele którego stoją br. Josika, br. Heydel, pp. Adolf Abrahamowicz i Ludwik Marek, zajmie się godnem przyjęciem miłego i dostojnego gościa. Dotychczas zamówione są wieczory na cześć hr. Zichy'ego u pań hr. Potockiej, hr. Rusockich i br. Borkowskich. Hr. Z. przybędzie do Lwowa dnia 21 b. m. i będzie wieczorem na pierwszem przedstawieniu opery Żeleńskiego: „Konrad Wallenrod."

Obchód jubileuszowy Józefa Brandta. Z Monachjum otrzymujemy następującą odezwę:

W roku bieżącym upływa lat 25 artystycznej działalności Józefa Brandta. Dwie bowiem pierwsze swoje prace, akwarelle do poematu Wincentego Pola „Przygody Benedykta Winnickiego" wystawił Brandt w r. 1860 w Towarzystwie Zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

Niżej podpisani, wybrani przez grono artystów polskich w Monachjum mają zaszczyt zawiadomić szanownych kolegów i przyjaciół Jubilata, iż dzień 18 marca br. przeznaczonym został ku uroczystemu uczczeniu zasług znakomitego mistrza.

Aby upamiętnić tę datę, koło artystów tutejszych polskich postanowiło wręczyć Józefowi Brandtowi ozdobną tekę, zawierającą zbiór rysunków i akwarell.

Prosimy więc szanownych kolegów artystów, aby raczyli przyjąć jaknajliczniejszy udział w tym względzie, nadsyłając swe prace (akwarelle lub rysunki) przed dniem 18 marca r. b. pod adresem: „Jan Rosen. Monachjum, Schwanthaler Str. 32".

Władysław Czachórski, Jan Rosen,
A. W. Kowalski.

P. S. Rozmiar rysunków nie powinien przechodzić 35 centymetrów w kwadrat.

P. Jan Kleczyński, znany muzyk warszawski, redaktor *Echa muzycznego*, przybył do Lwowa, aby być obecnym na przedstawieniu „Konrada Wallenroda".

† **Feliks Wolf**, urzędnik banku hipotecznego przeżywszy lat 32, zmarł we Lwowie.

Zmarli weterani. Ferdynand Ślepowron Piatnicki, oficer korpusu jenerała Różyckiego i sybirak z roku 1831 w Krakowie w 79 roku życia. — Jan Radsiński zmarł w Szychtorach w Sokalskiem 8go b. m.

† **Ksiądz Antoni Czapelski**, gr. kat. paroch w Dobrowlanach, zmarł 22. stycznia 1885 w 69 roku życia, a 45 kapłaństwa. Można się nie zgadzać, powiada *Gaz. Naddniestrzańska* z zapatrywaniami politycznemi śp. nieboszczyka, ale z całą stanowczością należy przyznać, iż był to człowiek prawy, kapłan gorliwy, sąsiad uprzejmy, niezrównanej troskliwości ojciec licznej rodziny. Ograniczając się niemal li na dochodach z gospodarstwa i szczupłej pensji, wykonywał swe obowiązki kapłańskie i duszpasterskie niemal zupełnie bezpłatnie. To też zyskał sobie miłość tego ludu, wśród którego czterdzieści kilka lat przebywał, rodzinę zostawił liczną i niezamożną. Skromny i cichy pogrzeb odbył się przy nader nielicznym współudziale kolegów śp. nieboszczyka, ale zato przy nader licznym współudziale parafian i okolicznych włościan.

† **Michalina z Towarnickich Hirschberg**, wdowa po urzędniku skarbowym, umarła we Lwowie dnia 19 lutego, przeżywszy lat 80.

† **Helmersen**, znany geolog, zmarł w Petersburgu w 83 roku życia.

† **Ks. Jakób Maliszewski**, gr. kat. dziekan zbaraski i wiceprezes tarnopolskiej Rady powiatowej, zmarł d. 16go bm. w 58 roku życia.

Nieznajomą kobietę znalazł w nocy na 18 bm. posterunek policyjny w Rynku, na chodniku, leżącą w stanie nieprzytomnym, i odwiózł ją do głównego szpitala, gdzie zmarła nazajutrz, nie odzyskawszy już przytomności. Liczyła ona lat do 30, była wzrostu średniego, włosów siwawych, była ubraną w przenoszonej wełnianej siwej chustce w pasy, miała na głowie chusteczkę w kratki, kaftanik barchanowy i perkalową ciemną spodnicę.

Obdukcja zwłok 3—4 letniego chłopczyka, znalezionego d. 12go bm. w lesie pod Winnikami, o czem donieśliśmy przed tygodniem, wykazała na czaszce ranę, zadaną ostrem narzędziem, z czego wnosić można, iż dziecko zostało zamordowane. Dotąd nie wykryto sprawcy tej zbrodni, lecz energiczne poszukiwania za nim są w toku.

Mianowanie. Rada szkolna krajowa zamianowała Walerję Wilgównę, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Plessowie.

Rondel bramy Florjańskiej ma niedz restauracji, na co przeznaczoną została z w Krakowie kwota 7000 złr., budownictwo miejskie zajmie się zapewne obmyśleniem innego sposobu zamykania bram, aniżeli praktykowany dotychczas. Zauważano, że wielu włóczęgów korzystając z niskiej zapory, która nawiasem mówiąc, bynajmniej nie odpowiada stylowi całości, przedostaje się, aby w dziedzińcu rondla urządzić sobie nocleg, co nie może się przyczyniać do zachowania miejsca tego w czystości.

W szkole gospodarstwa lasowego. Podczas gdy w wspaniale udekorowanych apartamentach kasyna miejskiego „wesele Skrzetuskiego" przypominało nam dawną świetność i potęgę narodu, równocześnie w skromnie ale praktycznie urządzonej krajowej szkole leśnictwa odbył się „Wieczorek deklamacyjno-muzykalny", połączony z ugoszczeniem przez młodzież zaproszonego zebrania. Był to prawdziwy unikat w tegorocznej kronice karnawałowej Lwowian — młodzież bowiem składając dowód szlachetnych instynktów serca, przeniosła spędzenie kilku godzin w gronie swych dobrodziejów, profesorów i zaproszonych przyjaciół nad egoistyczne zakończenie zapust w własnem gronie! Po wyczerpaniu programu muzykalno-deklamacyjnego w dowód prawdziwych postępów młodzieży na drodze nauki i piękna, do uświetnienia którego przyczynił się w znacznej części zdwojony kwartet męzki Towarzystwa „Lutni" przeszliśmy pod przewodnictwem zacnego dyrektora Strzeleckiego i jego małżonki, do sali, w której suto zastawione stoły obiecywały wobec podniesionej koncertem duszy i posiłek dla ciała uczestników tem przyjemniejszy, że wszystko to odbywało się z prawdziwą staropolską szczerością i prostotą, ukraszoną w formie toastów profesora dra Staneckiego i Platona Kosteckiego. Po toastach spełnionych na cześć obecnych dobrodziejów i protektorów zakładu a w pierwszym rzędzie hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, p. Letnera, inspektora lasów galicyjskich i pp. dyrektorów wraz z całem gronem nauczycieli zakładu, przeszliśmy w toastach na temat patrjotyzmu, łączności narodowej w Galicji i solidarności wobec odwiecznych wrogów sprawy naszego bytu i przyszłości. Podnieść musimy tu patrjotyczne wynurzenia inspektora Letnera, dyrektora zakładu i prof. zakładu Tynieckiego, które u młodzieży łzy czułego, uwielbienia i miłości braterskiej wyciskały. — Wieczór w ten sposób spędzony zapisał się na zawsze mile w sercach wszystkich uczestników.

Stryj 18 lutego. Od 2 tygodni bawi w naszem mieście teatr ruski pod zarządem pp. Biberowicza i Hryniewieckiego. Przedstawiono dotąd sztuki same doborowe, przeto też na powodzenie żalić się nie można. We wtorek d. 24 bm. na dochód pani Pauliny Popiel, przedstawioną będzie „Halka", spodziewamy się, iż publiczność Stryjska zapełni salę teatralną. Po kilku jeszcze przedstawieniach, towarzystwo to udaje się ztąd do Brodów.

Poczciwy dziwak. Czytamy w *Kur. War.*: W tych dniach zmarł w Warszawie 80-letni staruszek, Ignacy Pigłowski, który w swojej dzielnicy miasta uchodził za wielkiego sknerę i... dziwaka. Co do ostatniego miana, nie protestujemy, nic to bowiem charakterowi Pigłowskiego nie ubliża, lecz sknerą nigdy on nie był, a taka o nim opinja powstała tylko z pozorów bardziej niż skromnego życia. Nieboszczyk był postacią rzeczywiście ciekawą, a czyny jego, zwłaszcza że ciche, godne są najwspanialszego pomnika. Pigłowski od kilku lat zajmował małą izdebkę w domu pod Nr. 1 na Młynarskiej. Krzepki starzec opuszczał codziennie swoje mieszkanko rano, a powracał po południu, nigdy nikogo u siebie nie przyjmując. Obiad i wieczerzę w postaci jakiejś polewki z chleba lub kaszy przyrządzała mu stróżka i za to pobierała 10 rs. miesięcznie. Ona to rozpuściła wieść, że Pigłowski posiada dużo pieniędzy, a żyje tak licho i nad każdym wydanym groszem mocno narzeka. Wiadomość o skarbach Pigłowskiego kusiła kilkakrotnie złodziei, lecz w izdebce oprócz ubogich sprzętów nic nie znajdowali. Staruszek w obejściu ze wszystkimi dziwnie był szorstki. w rozmowę nie lubił się wdawać, a zaczepiony odpowiadał monosylabami. A jednak gdy w roku zaprzeszłym w tymże samym domu zmarł ubogi wyrobnik, zajął się losem wdowy z trojgiem sierot i wyprawił zmarłemu przyzwoity pogrzeb.

— Gdzie się też obraca Marcinowa? — pytali współlokatorzy staruszka, wiedząc, że tenże wyprawił ją gdzieś wraz z dziećmi.

— A co mnie do niej, poszła gdzie chciała— odpowiadał opryskliwie. Tymczasem taż Marcinowa raz jeden pod nieobecność Pigłowskiego ukazała się w domu na Młynarskiej i opowiadała, że ten „sknera", jak go powszechnie nazywano, założył jej maglę na Pradze, a dwóch chłopców umieścił w terminie. Wiadomość ta zrobiła wielkie wrażenie i odtąd lokatorzy zaczęli innem okiem spoglądać na dziwaka.

— A kto tam wie, jaki on jest „w sobie" — mawiały kumoszki, dla których rozmowa o Pigłowskim była codzienną strawą.

I my nic prawie nie wiemy o przeszłości staruszka, lecz znamy osnowę jego testamentu, jaki został złożony u adwokata C., kuzyna nieboszczyka. Adwokat wiedział tylko, że P. był jego ciotecznym

wujem, lecz parę razy zaledwie widział go w swojem życiu i nie był wtajemniczony w przeszłość krewnego. Natomiast testament wiele dostarcza szczegółów o zacnym charakterze nieboszczyka. Majątek po nim pozostały składa się z sum hypotecznych i papierów deponowanych w banku polskim razem na 43.600 rs. Oprócz legatów dla wielu biedaków po pareset rubli dla każdego, resztę majątku w sumie 35.000 rs. testator przeznaczył dla 7miu swoich wychowańców, których nazwiska i adresy dokładnie są podane. Są to ludzie zajmujący już pewne stanowiska w społeczeństwie i jeden tylko zamieszkały jest w Warszawie. Co szczególna, że jeden z nich nie znał Pigłowskiego. Odgrywał on rolę Opatrzności, dając edukację chłopakom wziętym z ulicy i ci nie wiedzieli kto się nimi opiekuje. Tak więc Pigłowski był opiekunem sierot, jak owa śp. Wyżerkowa, przekupka staromiejska, zmarła przed dwoma laty w naszem mieście. Żałować wypada, że przeszłość zacnego a cichego filantropa pokryta jest zupełną tajemnicą. W każdym razie postać „poczciwego dziwaka" wybitnie się przedstawia w naszem powszednieni egoistycznem życiu.

Z okolic Krakowa. W niedzielę wieczorem w tak zwanej „żelaznej karczmie" pomiędzy wsiami Zabłociem Podgórskiem a Pleszowem, powstała z niewiadomej przyczyny bójka pomiędzy obrońcami szerszej naszej ojczyzny, ułanami i strzelcami. Strzelcy na razie zostali zwyciężeni, a jeden z nich srodze pokaleczony. Patrol podobno, z trzech także strzelców złożony, przybywszy na miejsce „zmuszony był" dać ognia. A na drugi dzień w bliskości karczmy, znaleziono zastrzelonego — ułana. Zabity ułan nazywał się Jan Płonka: wczoraj wieczorem zwłoki jego przywieziono do Krakowa.

Stosunki robotnicze w Borysławiu, jak czytamy w *Gaz. Naddniestrzańskiej*, są nader w opłakanym stanie, pomimo iż organa opinji publicznej niejednokrotnie na to zwracały uwagę odnośnych władz bezpieczeństwa. — Nie chodzi tam już o to, czy robotnik pracuje normalnie, czy mieszka należycie celem odpoczynku po pracy, czy ma zdrowy wikt i pomoc w chorobie, bo o tem wszystkiem nie ma nawet nikt pojęcia w Borysławiu. Doszło tam już do tego, że wypłata należytości względnie żądanie takowej jest połączone dla robotnika z utratą mienia, zdrowia, a niebawem może i życia, jeżli w to odnośne władze się nie wdadzą. Kilka dni temu np. upominał się robotnik Jakim Tynuch z Lutynki pow. Żydaczowskiego u Izraela Izraelowicza resztującej kwoty 1 złr. 50 ct. za robotę, lecz nietylko że takowej nie otrzymał, ale i owszem został przez tegoż i syna Abrahama tak ciężko polanem pobity i z wszelkiej odzieży odarty, że niemal nagiego i na wpół nieżywego musiano odwieźć do głównego szpitala w Drohobyczu. — Jak wobec takich producentów borysławskich może wyjść na swoje biedny bezbronny robotnik, nie trudno zrozumieć, jeżli się zważy, że np. w obecnym wypadku owi Izraelowicze pobili policję i podarli na niej odzienie, gdy się takowa odważyła wziąść w obronę robotnika Jakima Tynucha, tak, iż w końcu dopiero żandarmerja sprawę załatwiła.

Lód w Batawji. W r. 1846 po raz pierwszy przywiózł pewien Amerykanin okręt lodu do Batawji. Naonczas mieszkańcy Batawji nie wiedzieli jeszcze jak lód wygląda, dla tego też ktokolwiek z nich dotknął się bryły lodu, krzyczał, że go piecze. Jeden z zamieszkałych tam Europejczyków urządził sobie następujący żart. Porozumiawszy się wprzód z właścicielem lodowni, posłał kilku Jawanezów w samo południe po lód. Właściciel wydał im bryłę lodu, którą owinął w płótno i przywiązał do środka bambusowej laski. Miejscowym zwyczajem posłańcy końce laski wzięli na ramiona i poszli do domu. Droga trwała godzinę, rzecz więc prosta, że z lodu nic nie zostało. Kiedy wrócili do swego pana, ten surowym tonem zapytał gdzie lód. Słudzy oniemieli. Przysięgali na wszystko, że go ani ukradli, ani zjedli, ale lodu przecież nie było. Od tego czasu krajowcy powzięli mniemanie, że lód ma zwyczaj uciekać.

Z życia Gordona. W r. 1880 odwidził Gordon wpół dzikiego króla Abysynji. Na rozkaz króla wprowadzono go jednak do sali nie jako posła, lecz jako niewolnika i postawiono dla niego stołek u stóp tronu. Kiedy król wszedł i usiadł na tronie, Gordon wziął swój stołek i usiadł obok króla. Obrażony król zawołał: czy wiesz ty, że w tej chwili mogę cię kazać zabić! „Wiem najjaśniejszy panie, ale tym sposobem wyrządziłbyś mi tylko łaskę, bo odrazu przeniósłbyś mnie do upragnionego celu, oszczędzając zmartwień na ziemi." Król pomyślał przez chwilę, a potem rzekł z widocznem niezadowoleniem. „Mów więc czego chcesz, bo jeżeli się śmierci nie boisz, to ja nie mam władzy nad tobą."

Na łyżwach z Berlina do Poczdamu. Onegdaj wybrali się trzej sportsmani z Berlina do Poczdamu na łyżwach. W tym celu puścili się nasamprzód kanałem Spandauskim ażeby dostać się na jeziora poniżej Spandau. Z kanału więc przybyli na Tegleraskie jezioro a następnie na fosy należące do twierdzy, skąd około 3 kilometry zrobić musieli pieszo, gdyż Havel w tem miejscu nie zamarzła. Koło Pichelsdorf dopiero włożyli napowrót łyżwy i ruszyli dalej. Dalej tak opowiada jeden z uczestników wycieczki:

„Teraz dopiero byliśmy na właściwej drodze i teraz dopiero okazała się nam prawdziwie piękna okolica. Przed nami ciągnie się połyskująca w słońcu nieskończona powierzchnia lodowa, po bokach ciągle zmieniający się krajobraz wsi i lasów, a za nim brzeg, który przed chwilą opuściliśmy ciągle się oddala i wreszcie niknie w mgle. Jak pięknie połyskują wierzchołki pagórków w słonecznem świetle! Jak poważnie i majestatycznie sterczą w górę odwieczne świerki! W około nie widać ani człowieka, żaden głos nie przerywa tajemniczej ciszy niezmiernej przestrzeni, tylko pod powierzchnią lodową słychać głuchy szum wody. A pod nogami naszemi co to za głębia, przez którą przelatujemy! Przez lód przejrzysty jak szkło sięga wzrok w głębię, gdzie widać jakoby chwiejące się rośliny wodne; zdaje się, że zerwać je można. Bez przerwy jedziemy dalej objeżdżając jeden kąt za drugim. Po długim czasie spotkaliśmy kilka ludzi przejeżdżających na małych saniach z jednego brzegu na drugi. Przejeżdżając koło „Pfaueneisel" spostrzegliśmy kilku ludzi na łyżwach — Poczdam więc musiał już być blisko. Jeszcze jeden dzielny bieg przed nami kaplica w stylu romańskim, a na ostatniem jeziorze grono łyżwujących się przy odgłosie kapeli wojskowej grającej wesoło „Nur für Natur".

O kwadrans na czwartą przybyliśmy do Poczdamu prześligawszy się przez 35 kilometrów. Jeden z naszych towarzyszy drogę napowrót odbył również na łyżwach".

Rewolucja w szkole. W Lyceum w Algierze, zbuntowali się uczniowie 3 i 4 klasy realnej (interniści) przeciw całemu gronu nauczycielskiemu. W nocy zabarykadowali drzwi, a następnie wyrwali z łóżka nauczyciela, na którego właśnie przypadała nocna służba i zbili go tak niemiłosiernie, iż biedaczysko na wieki zostanie kaleką. Na jego krzyk zbiegli się inni profesorowie i dozorcy, wywalili drzwi i po uporczywej walce, dopiero pokonali malców.

W Królestwie Polskiem istnieje siedm djecezji rzymsko-katolickich, mających ogółem 5,426.000 dusz ludności. Najludniejszą jest archidjecezja warszawska, która posiada 1,050.000 dusz, po niej następuje djecezja kujawsko-kaliska z 970.000, lubelska z 905.000, płocka z 634.000, kielecka z 618.000, augustowska z 616.000 i sandomierska z 583.000 dusz. We wszystkich djecezjach znajduje się 84 dekanatów, 1.643 kościołów parafjalnych, 182 fijalnych, 680 kaplic publicznych i prywatnych, 2.321 kapłanów świeckich, 374 zakonników, 469 zakonnic i sióstr miłosierdzia i 535 alumnów w seminarjach.

Armja Mahdi'ego. Mahomet Achmed, jak w całem swojem postępowaniu, tak też i przy organizacji armji obrał system dawnych Kalifów. Stosownie do systemu tego każdych dziesięciu ludzi stanowi „bractwo" będące pod dowództwem najstarszego z nich. Dziesięć „bractw" takich tworzy „batalion" czyli raczej kompanię, na której czele stoi „ferik." Dziesięć „batalionów" czy też kompanji formuje następnie pułk, którego dowódcą jest emir lub jego zastępca. Każdy „batalion" posiada sztandar płócienny, na którym widnieje godło bojowe Mahdi'ego (dwa skrzyżowane miecze). Barwa sztandarów tych jest rozmaitą, albowiem każdy pułk posiada swoją własną i tak są pułki: czerwone, białe, zielone, czerwono-białe, zielono-białe, błękitne i t. p. Żołnierz odznaczający się walecznością otrzymuje podarunek pieniężny i wyższy stopień, t. j. zostaje pierwszym, drugim i t. d. „bractwa." Przy ciągłem dobrem postępowaniu, każdy żołnierz może zostać ferikiem, albowiem Mahdi dowodzi sam, otoczony jest przez dziesięciu emirów, tworzących jego sztab główny, następnie przez dziesięciu oficerów ordynansowych i czterech konnych „bairakdarów" (chorążych). Owi emirowie otaczający Mahdi'ego tworzą też najwyższy sąd wojenny.

Raport policyjny. Skradziono: p. Leonowi S. z zamkniętego strychu pod l. 47 ulica Kazimierzowska bieliznę znaczoną L S, R M i L M.

Zgubiono: Ozyas Parnas czarny pulares zawierający 15 złr. i rumuńską listową markę na 10 bani; kartki zastawnicze Zakładu zastaw. i kred. l. 55492 na złote kolczyki za 2 zł. 22 z. m. zastawione i drugą na dwa paletoty za 5 zł. a trzecią banku ormjańskiego na srebrny zegarek za 5 zł. zastawiony.

Znaleziono: dwie książeczki pocztowej kasy oszczędności wydane we Lwowie na imię Józefy Bernolak, kartkę zastawniczą Zakładu zastaw. i kredyt. do l. 1241 z 22 grudnia z. r. na 4 prześcieradła za 1 zł. zł. zastawione.

Zakwestjonowano: prześcieradło u Marji Hajduk; 7 koszul, ręcznik, dwie ścierki, kaftanik i 2 pary butów u znanych złodziei Hrynka Darmohraja i Romana Warynicy, którzy podali, że skradli te rzeczy u jakiegoś niemca w Winnikach; dwa dywany jeden mniejszy, drugi większy, które u Jędrzeja Sołowija zakwestjonowano, miał tenże skraść tego wtorku z wagonu w Krasnem.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego"

Wiedeń 19 lutego. Dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej miało przebieg bardzo spokojny. Na prawicy wielu brakowało. Na końcu posiedzenia uczynił dep. Coronini wniosek, aby dla weryfikacji wyborów ustanowiony był umyślny trybunał. Następne posiedzenie w sobotę.

Zjazd biskupów w sprawie kongrualnej bardzo liczny.

Londyn 19 lutego. Według najświeższej depeszy Wolseleya sytuacja w Sudanie bardzo groźna. Mahdi rozpoczął kroki zaczepne. Anglicy cofają się z Gubat i zniszczyli tam sami własne dwa parowce.

Northcote zapowiedział dziś w parlamencie wotum nagany dla gabinetu Gladstona z powodu polityki egipskiej.

Rzym 19 lutego. Dzienniki tutejsze donoszą o oziębieniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Francją a Niemcami rzekomo z tej przyczyny, że Niemcy okazują apetyt na zabór Maroku.

Teatr, literatura i sztuka

Przewodnik gimnastyczny w nrze 2. za miesiąc luty, umieszcza bardzo wierny i doskonale zrobiony wizerunek śp. Dra Tadeusza Żulińskiego z podobizną podpisu i życiorysem zmarłego, skreślonym przez Agatona Gillera, dalej opis pogrzebu tego najdroższego brata „Sokołów", i wszystkie listy kondolencyjne, które „Sokół" lwowski otrzymał z powodu zgonu swego wiceprezesa, osobliwie od sokołów czeskich. Numer ten „Przewodnika" jest prawdziwie pamiątkowym dla każdego, komu drogą była osoba przedwcześnie zmarłego. W części informacyjnej znajdują się zajmujące wiadomości o „Sokole" lwowskim, tarnowskim, stanisławowskim i krakowskim. Po śp. Żulińskim objął redakcję „Przewodnika" komitet redakcyjny, a podpisuje go p. Antoni Durski.

Komitet wystawy szkiców i dzieł sztuki, zawiadamia wszystkich artystów jak i interesowanych, że otwarcie wystawy nieodwołalnie nastąpi z dniem 1go marca. Komitet uprasza o nadsyłanie utworów pod adresem: „Koło literacko artystyczne we Lwowie".

Śmierć Władysława IV ostatni dramat napisany przez Józefa Szujskiego, nie był dotąd granym. Pani Hoffmannowa obrała w tym roku dramat ten na swój benefis.

Dramat ten historyczny, pełen głębokich politycznych i historyozoficznych myśli, pisany był jednak z widocznem uwzględnieniem warunków scenicznych i to naszych scen.

Promienie światła w wodzie. Próby czynione w w jeziorze genewskim wykazały, że na 170 metrów głębokości światło dzienne w wodzie robi wrażenie takie, jakie my odnosimy w jasną, księżycową noc, że dalej w głębi 120 m. światło jest jeszcze dość silne, i że we wrześniu przy zachmurzonem niebie światło większą masą i głębiej się

przedziera, aniżeli w sierpniu przy pogodzie. Dotychczas niepodobna roztrzygnąć, czy powodem tego jest większa przejrzystość wody w jesieni w porównaniu z latem, czyli też rozstrzelone światło chmur łatwiej przedziera się w wodzie, aniżeli ostre promienie słońca. Aparat użyty do tych doświadczeń w głównej części składał się z płyty fotograficznej, która czuła być może według potrzeby na działanie światła w każdej głębokości.

Ostatnia wycieczka Rogozińskiego w ziemi Kameruńskiej.

Mandoleh 16. grudnia 1884.

Towarzysz Rogozińskiego p. Janikowski Leopold pisze:

W poprzedniej korespondencji donosiłem wam, iż Rogoziński wyjechał do Liberji, aby ztamtąd przywieść tragarzy z plemienia Kru. Po przeszło miesięcznej nieobecności powrócił w dniu 7-ym bm. na stację, przywożąc dostateczną liczbę krumanów. Postanowiliśmy zaraz z nich skorzystać i wdrożyć niejako do przyszłych podróży, urządzając trudną wycieczkę na najwyższy szczyt gór Kameruńskich zwany „Pik Mongo-Ma-Lobah“ (w języku krajowców: „góra Boga“), wysoki przeszło 14.000 stóp.

Jako trzeci towarzysz, przyłączył się do nas p. H. Zöller, korespondent „Köln. Ztg.“ wysłany przez redakcję dla poznania i opisu zachodniego brzegu Afryki, a głównie stron kameruńskich.

Dnia 8 go grudnia rano wyruszyliśmy łodzią służbową ze stacji, dążąc do położonego u stóp gór miasta Bohji. (Przyszły teren misyjny). Jakkolwiek wiem, iż Rogoziński wysłał opis tej wycieczki do „Wszechświata“, pomimo to pospieszam podzielić się doznanemi wrażeniami z czytelnikami „Kurjera“ w tem przekonaniu, iż „Wszechświat“, jako pismo naukowe, mniej rozpowszechnione, mniej też jest dostępnem dla ogółu tych życzliwych, którzy się interesują naszą wyprawą.

Miasto Bohja v. Bota leży, jak już wspomniałem, u stóp gór, tuż nad brzegiem morza, posiada około 60 domów bambusowych, dzieli się na dwie części, z których każda ma oddzielnego kacyka. Głównym jest król Jerzy. Król w mieście liczącem 300 mieszkańców! dziwnie to brzmi, lecz w Afryce jest rzeczą zwyczajną. Prawie każde miasto ma oddzielnego naczelnika, który stosownie do rozległości terytorjum tytułuje się królem lub szefem. Nasz Jerzy, przy występach uroczystych, występuje z pewną okazałością, bo otoczony starszyzną, pod olbrzymim baldachimem w formie parasola i z blaszaną koroną na głowie — darem angielskiego wojennego okrętu.

Cała ludność jest rybacką i jako taka bardzo leniwą. Połowy ryb, jedynem zajęciem, żadnej uprawy ziemi, nawet zwykłych bananów, koki, jamsu, tu nie spostrzeże. Tak zwani busmani, tj. krajowcy z gór — dostarczają prowizji w zamian za ryby — jeżeli jednak z przyczyny deszczów lub burzy targ nie dopisze, ludność nadbrzeżna jest skazaną na post. Dochodzi do tego, że nietylko prowizję, lecz np. drzewo na opał kupują — choć tuż za miastem mają go pełno w lesie. Z powodu właśnie tego łatwego sposobu wyżywienia się, tj. możności zamiany ryb na produkty, krajowcy nie dbają o inny zarobek. Często ofiarowywałem zapłaty dziennej 2 szylingi czyli rs. 1 i życie, a pomimo to nie mogłem dostać dostatecznej liczby rąk do pracy.

Na wprost miasta Bohji ciągnie się długi szereg skalistych wysepek, wysunięty daleko w morze, który zniżając się stopniowo, kończy łańcuchem skał podwodnych, sięgającym do wyspy Ambas v. N'Dameh.

Na pierwszej, największej z tych wysepek, pokrytych u szczytu zielenią — leży drugie miasto Bobja, liczące przeszło 100 mieszkańców, również rybaków. Patrząc z dołu na ową skałę przeszło 100 stóp wysoką, do której jak gniazda poprzyczepiane domy, pietrzące się w tarasach, bezładnie jedne nad drugiemi, dziwić się trzeba i trudno pojąć, co spowodowało krajowców do osiedlenia się tam, kiedy mają tyle ładnego terenu na wybrzeżu. Twierdzą, iż dawniej ludność skał była piracką, rozbójniczą, napadała na obce pirogi i szalupy i z obawy przed zbiorową zemstą poszkodowanych wybrała sobie taką niedostępną siedzibę — niedostępną rzeczywiście, bo dróżka prowadząca na szczyt, po urwiskach skały, jest tak stromą, iż dostanie się nią na górę jest połączone z prawdziwem niebezpieczeństwem.

Ale odbiegłem od przedmiotu tj. naszej wycieczki. Po krótkim odpoczynku w mieście ruszyła karawana dalej. Składała się ona z 14 tu ludzi, tj. nas 3-ch białych, 10-iuo, silnych tragarzy i przewodnika z Victorji.

Najpierwszym białym, który dotarł na pik, był konsul angielski Burton w r. 1860-ym. Następnie w r. 1878 misjonarz i podróżnik Combgo (towarzyszył mu teraźniejszy nasz czarny przewodnik Silwa). My byliśmy z kolei trzecimi. Przytem obraliśmy drogę odmienną, niż poprzednicy, którzy szli przez Viktorję, Bongongo i Mapanję. Opuściwszy Botę o godzinie 10-ej, stanęliśmy po 12-ej w natępnem mieście „Mukundzie Mbenge“, t. j. niższej, i tu się krótko zatrzymali, aby ugotować posiłek. Droga do tego miasta jest dosyć dobrą, ma się rozumieć względnie do innych dróg górskich, wycinanych nieumiejętnie przez krajowców. W owych wszystkich drogach to jest męczącem, iż idzie się ciągle to pod górę, to znów stromo na dół i tak ciągle, przytem szybka wegetacja wymaga ciągłego wycinania, a krajowcy za leniwi na to, po większej części więc ścieżki zarosłe i zagrodzone zwalonemi pniami olbrzymich drzew, co utrudnia pochód. Miejscami jednak droga jest śliczną parkową, gdy prowadzi np. przez pyszne aleje bambusowe.

Mukunda, których jest dwie, t. j. niższa „Mbenge“ i wyższa „Leluh“, nie odznacza się niczem. Każde z miast ma swego głównego kacyka i każde podzielone na części z oddzielnymi naczelnikami. Naczelnik taki urządza sądy i załatwia sprawy danego oddziału - jest więc w życiu codziennem niezależnym. W razie palawru lub wojny z obcem miastem należy do rady wojennej i wtedy wraz z podwładnymi mu ludźmi oddaje się pod rozkazy głównego kacyka, t. j. króla.

Miasta są rozrzucone na znacznej przestrzeni, domy pochowane w lesie, tak iż na razie trudno ocenić ilość. Sądzę, że jest przeszło 100. W każdem mieście głównym centrem jest obszerny plac oczyszczony i zabudowany zwykle dwoma rzędami domów bambusowych. W pobliżu domu kacyka pozostawiono parę olbrzymich drzew, rzucających cień — jest to miejsce palawrów.

Daleko po za miastem są plantacje koki, platanów, jamsu — umyślnie odsuwają fermy daleko, aby takowych kozy nie niszczyły. Oprócz kóz, których jest najwięcej, hodują owce, świnie, kury — bydła mało, gdyż jest drogiem, posiadacz krowy uważany bywa za bogatego. W razie wojny np. zabicie krowy jest uważanem za większą stratę, niż zabicie człowieka lub spalenie domu.

W Mukundzie, na placu, gdzieśmy obozowali, pasło się kilka pięknych wołów, własność króla. Z owoców, oprócz pomarańcz i anou (w języku krajowym „szabu-szaba“), innych nie ma. Palmy kokosowe wyżej w górach nie rosną.

Moskitów i drobnych muszek *(sand flies)* wiele, szczególniej te ostatnie dały się nam porządnie we znaki. W parę minut miałem twarz i ręce nabrzmiałe od ukąszeń. Ziemia w obu Mukundach jest doskonałą dla wszelkich plantacyj. Największą jednak niegodnością to brak wody.

Jeżeli deszczu nie ma, muszą krajowcy sprowadzać wodę do gotowania z wyżej położonego Brando. Za napój zaś używają winu palmowego w ich języku mimbą *vel* tope.

Wspominałem w poprzedniej korespondencji, iż Mukunda prowadzi wojnę z krajem Buana. Otóż kacykowie, korzystając z naszej bytności w górach, przyszli prosić o pośrednictwo w załatwieniu palawru. Ma się rozumieć, przystaliśmy — jest to jednak dowodem wpływu i zaufania, jaki potrafiliśmy wyrobić sobie pomiędzy krajowcami. Wpływu tego używamy, aby, o ile to możebnem, zatargi wszelkie wojenne kończyć pokojowo, unikać rozlewu krwi i wpoić w ciemne masy to przekonanie, iż dla błahej przyczyny człowiek nie ma prawa wydzierać życia człowiekowi.

O ile nam się to udało, mieliśmy teraz sposobność przekonać się. Przed miesiącem krajowcy Buana napadli na Mukundę — spalili dom wielki królewski. Król jednak nie szukał zemsty, liczebnie liczniejszy, rozkazał swoim ludziom strzelać w górę aby odstraszyć napastników, dziś zaś nie żąda już, jak dawniej, śmierci jednego z podpalaczy, lecz tylko wynagrodzenia strat poniesionych. Postęp to wielki. Daj Boże, aby ten przykład znalazł najczęstsze zastosowanie.

Po skończonem śniadaniu wyruszyliśmy w dalszą drogę; przeszedłszy bez zatrzymania się Makundę wyższą, stanęliśmy w Boando o godzinie 4½ po południu.

Jest to czwarte miasto licząc od brzegu morza, leży na wysokości 1750 stóp nad poziomem, rozrzucone na obszernym tarasie. To co mówiłem o Mukundzie i tu możnaby powtórzyć, wszystkie miasta górskie są do siebie podobne. Boando tak samo podzielone na dwie główne części: w jednej kacyk Monika, w drugiej Makumba. O tyle to miasto jest szczęśliwszem od innych, iż posiada obfitość wody którą czerpie z rzeczki Kele. Rzeczka ta bierze początek na stokach góry małego Kamerunu, spadając po prostopadłej ścianie 150 stóp wysokiej i kilkadziesiąt szerokiej, w drobnych kaskadach, tworzy mały wodospad zwany Tomson-Fahl i następnie w głębi wąwozu płynie z szumem po kamienistem korycie, w stronę zachodnią Boando i wpada do morza pomiędzy miastami Batoke i Baking, za przylądkiem Limbok.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości polityczne

Wiedeń 19 lutego. Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego. Lewakowski zdawał sprawę o petycji szewców i rymarzów galicyjskich w sprawie liwerunków dla wojska. Koło uchwaliło wysłać w tej sprawie deputację do ministra wojny, złożoną z pp. Smolki, Chrzanowskiego i Lewakowskiego. Jest nadzieja, że w Stryju założonym będzie żądany magazyn konfekcyjny. Dalszy przebieg posiedzenia Koła zachowany jest w tajemnicy.

Zagrzeb 15 lutego. Organ stronnictwa narodowego i rządowego w Chorwacji *Gazeta zagrzebska*, ogłasza pod tytułem „Na Sybir“ wyborny artykuł w sprawie biskupa Hryniewieckiego. *Gazeta zagrzebska* zapytuje opozycję chorwacką, która marzy o utworzeniu państwa słowiańskiego „od Tryestu do nowej Ziemli“, czy może pragnie zamienić „niewolę“ pod którą jęczy pod zwierzchnictwem madziarskiem na „wolność“ moskiewską?

Berlin 18 lutego. Konsul jeneralny Kauel odjechał do Londynu, ażeby jako komisarz niemiecki uczestniczyć w rokowaniach angielsko-niemieckich w sprawie wysp oceanu Południowego, Nowej Gwinei i wysp Fidżi. Podstawę rokowań stanowić ma memorjał dołączony do noty Niemiec do Granvilla z d. 2 sierpnia 1884, który przemawia za porozumieniem co do zakresu obustronnych interesów.

Berlin 19 lutego. Reichstag odrzucił wniosek, aby podwyższenie cła od żyta weszło w życie dopiero po upływie konwencji handlowej z Hiszpanją w r. 1887 i przeciw wnioskowi rządowemu uchwalił zatrzymać cło od owsa i płodów strączkowych w kwocie 1 marki od cetn. metr., a cło od hreczki i od jęczmienia ustanowił na 1 markę.

Paryż 19 lutego. Wczoraj rano przybył tu angielski następca tronu.

Telegram Courbeta z Sheipoo d. 15 b. m. donosi, że dwa okręty chińskie, razem 750 osady i 33 dział, zostały zatopione przez dwa torpedy, wysłane z okrętu admiralskiego „Bayard.“

Londyn 18 lutego. Wolseley donosi z Korti dnia wczorajszego: Dnia 13 bm. transport rannych napadnięty został przez powstańców z Chartumu w drodze do Metammeh. Nieprzyjaciel cofnął się po półtoragodzinnej walce, gdy ukazał się na placu boju lekki korpus wielbłądowy. Anglicy stracili jednego żołnierza i pięciu rannych.

Królowa ma się lepiej, dziś ma wyjechać do Windsoru.

Londyn 19. lutego. Regulacja spraw finansowych Egiptu jest prawie gotowa z wyjątkiem drobnych szczegółów.

Gabinet odrzucił stanowczo propozycję kooperacji wojsk tureckich w Sudanie i odrzucił

żądanie Hassan Fehmi baszy, aby Anglia wystąpiła przeciw Włochom za okupację Massauy. Równie odmowne odpowiedzi na notę turecką w tej samej sprawie dały także i inne mocarstwa.

Opozycja postanowiła natychmiast po rozpoczęciu sesji wnieść wotum nieufności dla rządu, chociaż idzie jej tylko o reorganizację obecnego a nie złożenie nowego gabinetu.

Speaker parlamentu przyrzekł uczynić wszelkie możliwe ustępstwa dziennikarzom.

Dnia 16. bm. zebrało się na quai nad Tamizą mnóstwo robotników bez zajęcia i pociągnęło masą do Whitehall aby wysłać deputację do Dilkego, któraby żądała zapobieżenia nędzy i użycia niemających roboty przy budowlach państwowych. Kiedy deputacja rokowała z Dilkem, tłum dopuścił się rozmaitych ekscesów, w skutek czego policja rozprószyła zebranych. Z obu stron wydarzyły się ciężkie skaleczenia.

Rzym 19 lutego. Z powodu nadchodzącej siódmej rocznicy wstąpienia na tron, wyznaczył papież 10.000 fr. na ubogich w Rzymie.

Rzym 19 lutego. Trzecia wyprawa czerwonomorska odpłynie z Neapolu zapewne w poniedziałek. Jenerał Ricci odbędzie przegląd załóg włoskich w Massauah, Beilul i Assab, poczem niezwłocznie do Włoch powróci.

Gospodarstwo przemysł i handel

Losy Stanisławowskie. Główna trafna 50.000 złr. padła przy ostatniem ciągnieniu na nr. 23917 po 400 złr. wygrały nr. 17,002 i 22,269 po 50 złr. nr. 5690, 7076, 8785, 11830, 13538, 21161 i 23697.

Bóbrka 18 lutego. (Towarzystwo zaliczkowe). Zamknięcie rachunku za r. 1884. Rzchunek strat i zysków. Zyski z rachunku odsetków 1335·51 zł., z rachunku strat i zysków z roku 1883 19 91 zł. Razem 1355 42 zł. Straty: Z rachunku kosztów urządzenia 13·72, z rachunku kosztów administracji i podatków 754 22, z rachunku kosztów podatkowych 100 zł. Do rachunku bilansu saldo za 1884 rok 487·48. Razem 1355 42. — Bilans za r. 1884: Stan bierny: Udziały 6386.93, Wkładki na rachunek bieżący 7083·20, Dłgi zaciągnięte 12130, Odsetki naprzód pobrane 291·74. Fundusz rezerwowy 1128 49, Bank krajowy 4367·59. Fundusz strat 227·71, Zysk z roku 1884: 487 48. Fundusz podatkowy 100. Razem 32.203·14. Stan czynny: Pożyczki 30.677·29, Odsetki naprzód zapłacone i zaległe 892·66, Koszta administracji 66·20, Zapas druków 48.70, Zaliczki procesowe 109·13, Gotówka z dniem 31 grudnia 1884: 285.68. Ogólny obrót kasowy 218.439 zł. 74 ct.

Nowe cła na granicy rosyjskiej. Prawie we wszystkich państwach przy odbieraniu cła na granicy pobierają osobne opłaty statystyczne. Coś podobnego zaprowadzają na granicy rosyjskiej pod dziwną nazwą „opłata na dochód urzędników kancelaryjnych w urzędach cłowych.“ Opłatę ma się niszczać w rublach kredytowych, a podstawą nie waga towaru, lecz należytość cłowa, a względnie cena lub wartość towaru. Rada państwa wypracowała już zasady, a bliższe przepisy oraz sposób użycia dochodu pozostawiono ministrowi skarbu w porozumieniu z kontrolą państwa.

Według tego od każdej deklaracji cłowej lub od potwierdzenia za przywóz lub wywóz towarów wynosi opłata 30 kopijek od 10 do 100 rubli wartości towaru, 60 kopijek od 100—150 rubli, i rubel od 500—1000 rubli. Od potwierdzenia przewozu towarów, które żadnego cła nie opłacają, danina kancelaryjna wynosi 20 kopijek od każdego tysiąca deklarowanej wartości. Za poświadczenie przejazdu, jeżeli przytem należytość cłowa wynosi więcej niż 10 rubli, opłaca się po 15 kopijek; za pokwitowanie odbioru należytości cłowej znowu 15 kop. za każdy arkusz (po 25 linij na jednej stronicy) kopji jakichkolwiek dokumentów cłowych po 20 kopijek.

Przyjechali do Lwowa d. 17 lutego 1885

Hotel FRANCUZKI. F. Falkowski z Głuchowa, W Gniewosz z Kontów, J. Hanasiewicz z Sienkowa, dr. Fels z Hawłowic, E. Frund z Bzianki.

Hotel ŻORŻA. S. Szczepanowski z Słobody, G. Homess z Wiednia, L. br. Pasquez z Węgier, E. M. Tohrn z Nowego Jorku.

Hotel LANGA. J. Sapalewski z Wiednia, F. J. Gajer z Mada, F. Puchinger z Wiednia, E. Axelrad z Czerniowiec.

Hotel EUROPEJSKI. W. Królikowski z Zagórza, W. Madejski z Krasiczyna, S. Białoskórski z Stoj, M. Nawrocki z Niemirowa, K. Medwecky z Zegiestowa, F. Bloch z Pragi

Lwów, z Izby handlowej 19. lutego 1885.

Akcje za sztukę bez kupona bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k. . .	270 75	274 —
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	216 50	218 50
Banku hypot. gal. po 200 zł. w. a. . .	284 —	288 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	237 —	242 —
Listy zastawne za 100 zl.		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. . . .	99 50	100 50
„ „ „ 4 „ „ . . .	91 75	93 —
„ „ „ 6 „ „ okresowe	99 50	100 50
„ „ „ 4 „ los 41 . .	87 75	89 —
Banku kraj. 4½% w. a. los. w 41 l. .	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ w. a.	96 60	97 60
„ „ „ 5 „ 10 prot. . .	98 60	99 60
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włośc. 3% w. a. w likwid.	58 —	60 —
„ „ „ „ 2½% „ „	58 —	60 —
Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne gal. 5 pro. m. k. . .	101 50	102 50
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	[illegible]
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. .	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 60	91 60
Losy.		
Miasta Krakowa	18 —	20 —
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 72	5 82
Dukat cesarski	5 76	5 86
Napoleondor	9 76	9 86
Półimperiał	10 —	10 12
Rubel rosyjski srebrny	1 5[illegible]	1 64
„ „ papierowy	1 29	1 31
100 marek niemieckich	60 25	61 —

Kurs giełdy wiedeńskiej

Wieden dnia 19. lutego 1885. (godz. 1 m. 50 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	46 50	46 60
Akcje węg. banku kred. na 200 zł. . .	315 75	314 —
Akcje Anglobanku na 120 zł.	107 —	107 50
Unionbank na 100 zł.	78 —	77 75
Akcje kolei Karola Ludwika na 210 zł.	269 50	268 30
Lombardby (kolej południowa na 300 zł.	143 25	142 8
Akcje kolei Alföld-Fiume na 200 zł. .	186 75	86 —
Akcje kolei państwowej	306 —	304 80
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	216 50	21[illegible] 50
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	176 75	76 50
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	125 —	[illegible]5 25
Obligacje węg. w złocie	108 —	102 —
Akcje kolei węg. zachodniej	184 25	183 —
Cisańskie losy	178 40	1 8 30
3 proc. losy tureckie na 400 franków .	104 50	— —
Złota renta węgier. 4 proct. na 100 zł.	98 27	98 27
Akcje Bankvereinu na 100 zł. . . .	106 80	106 60
Rosyjski rubel papierowy	1 30 35	3
Losy premjowe węg. na 100 zł. . . .	115 75	118¾
Usposobienie: silne.		
Wiedeń d. 19. lutego 1885. (godz. 10 m. 40 wieczorem.)		
Akcje kredytowe	305 20	303 50
Akcje kolei Karola Ludwika . . . , .	270 80	70 50
Renta papierowa	—	— —
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc. .	101 —	[illegible] —
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc. ..	— —	—
Napoleondory	9 80½	[illegible] 78
Usposobienie: silne.		
Berlin, d. 19 lutego 1885. (godz. 5 m. 30 popoł.)		
Rosyjski rubel papierowy	66	— —
Akcje austr. kredytowe		— —
Akcje kolei Karola Ludwika		—
Austrjackie banknoty	1 —	—

Telegramy targowe z dnia 19 lutego.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 8·25—50 złr. żyto —·— złr. Okowita 37·50—75 złr. Peszt: Pszenica za 100 kilo 8.20—22·— złr., rzepak —·— zł. Berlin pszenica 167·25 m., żyto — m., okowita 43·25 m., olej rzepakowy 52.50 m. Paryż: Mąka za 159 kilo 46.90 franków olej rzepakowy —.— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 19 lutego: 13·50 do 13.75. Brema 6.85 do —.— Hamburg: 7.10 na luty 7·00. — na listopad marzec 7.60. Antwerpja: na luty —·—. Nowy-York 7.¾. Filadelfja 7·⅝.

Teatr hr. Skarbka

Dziś dnia 20 lutego **Deputonowany z Bómignac** komedyj w 3 aktach z francuskiego H. Bisson. Bilecik miłosny drobnostka sceniczna w I. odsłonie Michała Bałuckiego.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa. . .	*10.46	4.04	6.35	5.3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12·21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12 57	—
Do Czerniowiec.	=	11.10	*6.30	12.15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9 27	5,36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk.	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec. .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa . . .	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5 40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa . . .	5.10	--	*6.48	2.33	—
Z Wiednia . . .	*8.30	9.42	7.22	9.45	5.15
Z Warszawy . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9 42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Taryfa jazdy i fiakrów dorożek.

Fiakry parokonne.

I. Jazda pojedyncza w mieście lub na przedmieściu bez powrotu w dzień 40 ct. w nocy 45.

II. Jazdy za wynagrodzeniem czasu *a)* za pierwszy kwadrans w dzień 40 ct. za pierwszy kwadrans w nocy 45 ct. *b)* za każdy następujący kwadrans w dzień 20 ct. za każdy następujący kwadrans w nocy 25 ct.

Czas niedochodzący któregokolwiek kwadransa liczy się za cały kwadrans.

III. Jazdy na miejsce oznaczone: do łazienek Blanka (Kiselki], na Wysoki zamek, do Węglińskiego lasku, do św. Zofii, do Żelaznej wody, na Wulkę, do stawu Pełczyńskiego, do Kortumówki, na Bajki, i z miasta do którejbądź rogatki; bez zatrzymania się i bez powrotu 60 ct.

IV. Jazdy szczególne: *a)* Jazdy do lub od dworca którejbądź kolei, bez różnicy odległości pomieszkania gościa i użytego czasu, z lekkim pakunkiem w dzień 1 złr., w nocy 1 złr. 20 ct. *b)* Jazdy na bale lub z balów podczas zapust 80 ct.

Dorożki jednokonne:

I. Jazda pojedyncza: w mieście lub na przedmieście bez zatrzymania się i bez powrotu w dzień 25 ct., w nocy 30 ct.

II. Jazdy za wynagrodzeniem czasu: a) za pierwszy kwadrans w dzień 25 ct. w nocy 30 ct. b) za każdy następujący kwadrans w dzień 12 ct. w nocy 17 ct.

III. Jazdy na miejsca oznaczone już w taryfie dla fiakrów parokonnych 35 ct.

IV. Jazdy szczególne: a) Jazdy do lub od dworca którejbądź kolei, bez różnicy odległości pomieszkania gościa i użytego czasu z lekkim pakunkiem w dzień 50 ct. w nocy 60 ct.

Jazdy na bale publiczne lub z balów 50 ct.

Przy jazdach do dworca za pakunek większy, którego gość obok siebie pomieścić nie mógłby i musiał być na koźle do płaca się 15 ct.

Taryfa i rozkład jazdy kolei konnej (Tramwaju).

Za przejazd jednej sekcji I. klasą 4 ct. za przejazd jednej sekcji II. klasą 3 ct.

Porządek sekcyj i przestanków: (Linja I.) Dworzec Karola Ludwika ulica [Nowy Świat] Leona Sapiehy Koszary Ferdynanda — kościół św. Anny — obok Brygidek — Plac Gołuchowskich — Pawilon poczekalny — hotel Angielski — Plac Marjacki — Plac Halicki — Plac Cłowy.

(Linja II.) Plac Krakowski — cerkiew św. Mikołaja — łaźnia Lwowska (ulica Żółkiewska] — Podzamcze — ulica Zborowskich — Rogatka Żółkiewska.

Za jazdę pod górę w sekcji I, wsiadając koło koszar Ferdyn. lub wyżej, płaci się 6 a względnie 8 ct. Przejeżdżając cześć sekcji, opłaca się należytość za całą sekcję. Pasażerowie winni bilety zatrzymać podczas całej jazdy i a żądanie takowe kontrolorowi okazać.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; popołudniu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 centów.



J. KOLIJEWICZ

rusznikarz i rzeczoznawca sądowy,

we Lwowie, pl. Cłowy l. 2.

posiada na składzie broń myśliwską we wszystkich systemach bardzo dokładnie wypróbowaną. Również wykonuje broń osobliwszą, wedle szczególnych (40) życzeń.

Wszelką reperację w zakres rusznikarstwa wchodzącą, uskutecznia najstaranniej i spiesznie.

Bez konkurencji!

Koszule męzkie z dobrego i trwałego Chiffonu z najcieńszym przodem, pięknie i dobrze szyte, najnowszego kroju.

Sztuka złr. 1.

Pojedyńczo koszule do łaskawego oglądania na żądanie przesyłamy.

M. Beyer i Spółka

(86) Lwów. ulica Karola Ludwika liczba 1.

Ces. król. uprzyw. Rafinerja Spirytusu

FABRYKA RUMU, LIKIERÓW i OCTU
JULJUSZA MIKOLASCHA

we Lwowie

poleca

Spirytus najczyściejszy dla fabryk **Likierów** i do fabrykacji **Perfum,** dla pp. Aptekarzy i t. d.

Rosolisy najprzedniejsze. Wódki mocne polskie i t. d.

wszystko po cenach umiarkowanych

Sześć medali zasługi i dyplom uznania za niezrównane wyroby kosmetyczne i toaletowe

KUMYS

znany przez wszystkie fakultety medyczne i pierwszorzędne lekarskie powagi krajowe i zagraniczne, za najlepszy środek dyetyczny i odżywczy w suchotach, w bledniczy, w bezczynności kiszek, w katarach płuc i żołądka. — Flaszka 60 ct.

!!! Powietrze lasów iglastych w pokoju !!!

otrzymuje się przez rozpylanie

KADZIDŁA SOSNOWEGO!

Prócz miłego zapachu, posiada nieoszacowane własności hygieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w tak wysokim stopniu, że jest powszechnie polecane przez lekarzy do oddychania osobom cierpiącym na choroby piersiowe.

Flakon 30 ct., rozpylacze od 24 ct. do 3 zł.

Mydło z igieł sosnowych

wielce korzystnie wpływa na skórę i przy myciu wydaje zapach lasów szpilkowych, kawałek 30 centów.

J. IHNATOWICZ

we LWOWIE sklepy własne ul. Kopernika l. 3., ulica Halicka róg Wałowej, Hotel Europejski Filia w KRAKOWIE Sukiennice Nr. 20.

Smarowidło

do osi żelaznych.

Oliwę maszynową

dla

LOKOMOBIL, młocarni ręcznych, TARTAKÓW, młynów parowych i wodnych

i w ogóle do każdego innego użytku w gospodarstwie, tak hurtownie jakoteż i częściowo, polecają po najtańszych cenach

Hübner i Hanke

we Lwowie,

Rynek l. 38,

Skład fabryczny FARB, LAKIERÓW, POKOSTÓW, CHEMIKALII, KISZEK GUMOWYCH ARTYKUŁÓW BROWARNICZYCH,

oraz

handel materjałów.

Na post

Wyzina

Śledzie holenderskie wędzone marynaty z różnych ryb, jakoteż wszelkie konserwy w puszkach. Owoce tyrolskie w musztardzie i cukrze w dużych i małych słoikach. Marmolada z różnych owoców.

Codziennie świeże

masło deserowe

poleca po umiarkowanych cenach handel

F. W. KRÓLIKOWSKIEGO

we Lwowie. (79)

Nie musi się koniecznie kupować kawę Ceylon po zł. 2.08 za k. by dobrą i aromatyczną kawę mieć, wprawdzie Ceylon jest najszlachetniejszym gatunkiem w kawach, pomimo tego, są też tańsze kawy aromatyczne i bardzo dobre.

Handel KAROLA BAŁŁABANA

we Lwowie, poleca opłacone do każdej stacji poczt. w kraju.

KAWY

5 kilo	Rio	zł.	6 ct.	40
5 „	Santos	„	6 „	80
6 „	Colomba . . .	„	7 „	80
5 „	Portoriko . . .	„	8 „	90
5 „	Laguayra . . .	„	8 „	—
5 „	Laguayra duża	„	8 „	20
5 „	Ceylon wyśmienita	„	9 „	40
6 „	Ceylon drob. praw.	„	9 „	—
5 „	Ceylon gryb. najprzedniejsza . .	„	9 „	40
6 „	Złota Jawa praw.	„	10 „	—
5 „	Ceylon perłowa .	„	10 „	40
5 „	Mokka arabska .	„	9 „	20

Szanowna Publiczność wybrawszy sobie z powyższych gatunków kaw, jeden gatunek może przy taniej cenie wyśmienitą i aromatyczną kawę mieć, nie zważając na różne protekcje obałamucenia krajowe i zagraniczne. [38]

Cukier w głowach 38 ct.

Polska spółka handlowa

w Hamburgu

rozsyła franko w woreczkach

po 5 kl. Btto kawę:

Moccę arabską 5 kilo	7 zł.	40	ct.
Jawę złotą Menado „	6 „	10	„
Ceylon perłowy „	6 „	80	„
„ plantacyjny „	5 „	30	„
Cuba „	5 „	10	„
Santos „	4 „	30	„
Moccę afrykańską „	3 „	90	„

Herbatę w pakietach po 1 kilo; kilo po 3, 4, 6 złr. i wyżej. Cło od 5 kl. kawy wynosi 2 zł. — Od 1 kl. herbaty 1 zł., które odbiorca na miejscu opłaca.

Próbki na żądanie wysyłamy za przysłaniem 10 ct. w markach pocztowych.

Adres: Polnische Handels-Gesellschaft Z. Dołkowski et Co Hamburg. Valentinskamp. 83. (39]

Koncesjonowana szkoła muzyczna

profesora

EMANUELA KACZKOWSKIEGO

(założona 1881 r.) we Lwowie, Ormiańska l. 27 na I. piętrze.

Szkolne we wszystkich klasach miesięcznie złr. 8. Dwóch uczniów na jedną godzinę. Statut, zarazem rozkład nauk, w zakładzie, tudzież w księgarniach miejscowych. (43)

FEZ prawdziwy turecki tylko 1 złr. 50 cnt.

oraz różne haczkowane

CZAPKI RANNE

jakoteż wszelkiego rodzaju czapki do podróży i t. d.

polecają najtaniej

BRACIA LANGNER

Lwów ul. Halicka l. 16. (342b)

Niema nagniotków!

Niezawodny środek na wygubienie nagniotków, brodawek i innych podobnych narośli skórnych, bez bólu bez żadnego niebezpieczeństwa.

Cena flakonu 50 ct.

w aptece

Z. KRZYŻANOWSKIEGO

we Lwowie. (29)

ST. MARKIEWICZ

we Lwowie, w rynku l. 42.

rozsyła pocztą franco

znakomite węgierskie

POWIDŁA

w Sagankach 5 kilowych po zł. 3·10

MOSKALIKI w piklach faseczka około 80 sztuk po zł. 2·50

ŚLEDZIE zwijane z cebulką faseczka około 50 sztuk po zł. 3·50

poleca również na kompoty: Suszone śliwki tureckie i francuzkie, suszone wiśnie, suszone i obierane Prunelki włoskie, brzoskwinie, Gruszki i jabłka i t. p.

NOWOŚĆ!

We wszystkich większych księgarniach są do nabycia:

Wskazówki

Dobrego tonu

dla dorastających panienek

Cena 60 ct.

Drobne ogłoszenia

Doniesienia rozmaite.

MODES & ROBES

Josephine Pietrańska

Rue Zimorowicza nr. 3. (160)

Pisarz z dobrem pismem do korespondencji i posiadający uzdolnienie na agenta biura wywiadowczego, znajdzie natychmiast umieszczenie w biurze wywiadowczem ulica Karola Ludwika l. 5 (16?)

Tarantas (faeton) mało użyty jest tanio do sprzedania l. 140 przy ulicy Zyblikiewicza. (161)

Nauczycielka posiadająca paroletnią praktykę przy szkołach rządowych i prywatną, fortepian i język francuski, poszukuje odpowiedniej posady w domu obywatelskim. Wiadomość pod lit. F. B. S. poste restante Zborów. (163)

Urzędnik jednej z wielkich finansowych instytucji ukończony prawnik oraz buchalter poszukuje miejsca za rachmistrza w większym skarbie; adres w Adm. Kurjera.

Wypożyczalnia fortepianów Rudkowskiego Rynek l. 9. I piętro. (169)

W łowczy pocztą Narol są fiance smerekowe (świerkowe), pawie i oranżerja do sprzedania. (167]

Ekspedytor pocztowy poszukuje posady od 1. marca. Bliższej wiadomości udzieli c. k. Urząd pocztowy w Czortkowie. (158)

Fortepian konstrukcji dawniejszej bardzo dobry do ćwiczeń, zaraz do sprzedania w cenie miernej przy ul. Kurnickiej l. 17 do ½ do 10 rano i między 2—4 popoł. (157)

Do dziecka w wieku 11 miesięcy poszukuje się osoby wieku niemniej jak 8 lat, która zajętą będzie częściowo i przy lżejszych robotach domowych. Wdowy będą miały pierwszeństwo. Adres: w Adm. Kur. (170)

Fortepian Hamburgera krzyżowy krótki, tanio do sprzedania w wypożyczalni fortepianów **Karola Mareckiego** plac Marjacki l. 5 [Hotel de France] (150]

Sprzedają się meble orzechowe do salonu kompletnie nowe; Szafa orzechowa z 3 zwierciadłami. Serwis stołowy porcelanowy na 24 osób. Serwis do herbaty i miedź kuchenna. Oglądać można od 2 do 5 na ulicy Zygmuntowskiej l. 7b. w parterze. [150]

Mieszkania i sklepy.

Salonik umeblowany o dwóch frontowych oknach z przedpokojem, usługą od 1. marca do wynajęcia. Bliższa wiadomość ul. Zimorowicza l. 4. parter. (162)

Salon frontowy z przedpokojem jest zaraz do wynajęcia. Rynek główny Nr. 37 II. piętro. (166]

Gpokoi do najęcia na II. piętrze l. 8¼ ul. Akademicka. Wiadomość w biórze Adta Malinowskiego ul. Krakowska l. 12. (158)

W odnowionej kamienicy przy ul. Zygmuntowskiej l. 12 następujące pomieszkania: na dole: 3 pokoje z kuchnią, 3 pokoje (salon) nyża i kuchnia; na I. piętrze: 4 pokoje (salon) nyża i kuchnia; na II. piętrze: 3 pokoje z kuchnią 3 pokoje (salon) nyża i kuchnia, do wynajęcia.

Wydawca: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Rewakowicz Henryk.**
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego."